

neta" z Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Usługowego Rybółstwa „Transconer” odkryto blisko 190 kg metali kolorowych, zaś na trawlerze rybackim „Mieleno” ze Swinoujścia Przedsiębiorstwa Połówek Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” — blisko 35 kg rtęci. Nieznani dotychczas przemytnicy z tej jednostki usiłowali wywieźć także ponad 1.300 kremów oraz kilkadziesiąt aparatów fotograficznych.

Kronika dnia

W Nowosądeckim — Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania

Pod przewodnictwem prof. dr. Jerzego Maciszewskiego Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania zebrała się 5 placówek szkolnych w Zakopanem, Chochołowie, Białym Dunaju i Nowym Targu. Komisja wysoko oceniła wysiłki placówek oświatowych na rzecz patriotycznego wychowania młodzieży. Cel ten jest osiągnięty nie tylko w procesie nauczania, ale i poprzez istnienie izb tradycji, spotkań z działaczami ZBoWiD, ruchu robotniczego. Poruszano sprawę postaw nauczycieli, konieczności ich aktywności w szkole i poza nią.

Komisja Sejmowa Oświaty i Wychowania w trakcie spotkania z przedstawicielami władzy admi-

nistracyjnej i politycznej woj. nowosądeckiej zapoznawała się z najważniejszymi problemami oświaty w województwie. Udzielił w spotkaniu wzięli: wojewoda nowosądecki Antoni Rączka, sekretarz KW PZPR Janusz Tomalski, wicewojewoda Zbigniew Barylak i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Zapiórkowski. (sk)

Przedstawiciele młodzieży skandynawskiej w Urzędzie Miasta Krakowa

Wczoraj wiceprezydent miasta Krakowa — Barbara Guzik przyjął przedstawicieli Skandynawskiej Młodzieży Centrum w Krakowie. Młodzieży Skandynawskiej z przewodniczącą Szwedzką Młodzieży Centrum w Finlandii — Ninną Wilkman.

Celem pobytu delegacji jest wzajemne zapoznanie się z działalnością Związku Młodzieży Wielkiej w regionie krakowskim oraz zorientowanie się w realiach polskiej wsi i polskiego rolnictwa.

Goście zwiedzili także Kraków, Oświęcim i Wieliczkę.

Posiedzenie Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) litycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego.

Socjalistyczna Polska jest i pozostanie ważnym czynnikiem stabilizacji w Europie, dlatego aktywny udział każdego obywatela w rozwiązywaniu problemów wewnętrznych i osiągnięciu porozumienia narodowego jest dzisiaj równoznaczny z

działaniem na rzecz polskiej racji stanu w polityce zagranicznej. Polityka międzynarodowa Polski zależy nie bowiem od dominującego stopnia od sytuacji wewnętrznej państwa i stanu jego gospodarki.

W tym kontekście prezes Rady Ministrów określił kierunki dalszych usprawnień w działalności rządu oraz poszczególnych resortów.

PRON w dzielnicach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) skiej, drugi w Turynie, trzeci w Wielkiej Brytanii, czwarty na Politechnice Krakowskiej, ale w rezultacie posiadają dyplomy uczelni warszawskiej. Dziś mgr inż. Andrzej Suchan jest przewodniczącym Tymczasowej Rady Dzielnicowej PRON Kraków-Krowodrza.

Zadania dzielnicowych organizacji pronowych powołuje różnią się — mówi przewodniczący — od tych, jakie powstały przed sobą Rady PRON wyższych szczebli. Porozumienie narodowe i społeczna integracja — najważniejsze cele ruchu — wspieramy będziemy przez rzetelne i skuteczne rozwiązywanie ludzkich i środowiskowych problemów, a żyć przeciwko im, a nie przeciwko im. Nasz aktywny uciążliwy jest na sprawy dzielnic, osiedla, domu, na kwestie rodzinne, które nie są w zasięgu wzroku i tu zadaniem najważniejszym dla nas jest praca nad przywróceniem właściwych stosunków na linii urząd — obywatel. Skoro brakuje nam dóbr doczesnych, to przynajmniej nie utrudniajmy sobie naszego życia. Będziemy analizować, będziemy wychowywać i pogniewamy wszelkie nieprawidłowości i anomalie. Każdy obywatel musi mieć poczucie, że urzędy — czy będzie to Urząd Dzielnicowy, czy administracja domu — są stwo-

żone dla niego, pełnić muszą wobec obywatela funkcję służebną, mają obowiązek rozwiązywania wszelkich spraw suwających, rzetelnie, zgodnie z literą prawa i dodatkami jeszcze — szybko.

Nasza Tymczasowa Rada Dzielnicowa PRON pracować będzie w 6 zespołach problemowych i podział ten w pewnej mierze odzwierciedla nasze zainteresowania, cele i plany. A więc powołaliśmy zespół do spraw współpracy z administracjami terenowymi, z samorządami mieszkaniowymi i społecznymi komisjami społecznymi, z organizacjami społecznymi i zakładami w dzielnicy. Osobny zespół zajmuje się sprawami szkół i wyższych uczelni i wreszcie jako ostatni wyłoniony został zespół wyżywienia i rolnictwa.

Działają u nas ludzie z rozmaitych środowisk, o różnych drogach życiowej i doświadczeniach, o zróżnicowanych przekonaaniach i światopoglądzie, ale zarazem ludzie, którzy z racji swego zainteresowania, doświadczeń z pracy społecznej, profesjonalizmu, a także miejsca zamieszkania, czują się uprawnieni do przyjęcia na siebie niełatwego obowiązku rozwiązywania spraw konfliktowych, trudnych, ale bardzo przecież ważnych dla każdego obywatela. (rat)

Nie ma wartości leczniczych!

Lek „Padma 28” nie będzie sprowadzany do Polski

WARSZAWA (PAP). Ostatnio pojawiły się — zwłaszcza wśród ludzi cierpiących na tzw. stwardnienie rozsiane, czyli sklerosę multiplex — informacje nt. rzekomo rewelacyjnego działania preparatu pod nazwą „Padma 28”, wytwarzanego przez szwajcarską firmę Padma AG Dur Betsche Heilmittel w Zurichu. W ślad za tymi informacjami, do resortu zdrowia i opieki społecznej napłynęły wnioski o import tego leku dla osób dotkniętych tym schorzeniem. Tymczasem, jak wynika z ustaleń Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, po zasięgnięciu opinii szerokiego i zróżnicowanego grona specjalistów, nie ma dotąd uzasadnionych wiarygodnych badań klinicznych podstaw do przypisywania „Padmie 28” właściwości leczniczych. Opinię tę potwierdzają specjaliści z Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie, Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Neurologicznego oraz Sekcji Stwardnienia Rozsianego tego Towarzystwa, jak również Międzynarodowego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego.

Jak informuje resort, preparat „Padma 28”, w skład którego wchodzi zioła i substancje w większości dostępne w kraju, nie jest zarejestrowany na terenie Polski i w związku z tym jego przepisywanie jest nielegalne. Co więcej jednak, nie jest on wymieniany w szwajcarskich wydawnictwach zawierających spis leków i przeznaczonych dla lekarzy. Firma wytwarzająca ten preparat nie zgłosiła „Jak dotąd” chęci jego rejestracji. Brak jest w związku z tym w piśmiennictwie światowym danych na temat stosowania i skuteczności preparatu. Wątpliwości mają także organizacje międzynarodowe, jak Liga Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża w Genewie, która zapytana przez PCK, stwierdziła, że nie będzie wysyłała gdziekolwiek preparatu „Padma 28”, ze względu na jego wątpliwą wartość leczniczą.

Jak stwierdza resort zdrowia i opieki społecznej, z uwagi na całkowite jednoznaczne opinie specjalistów preparat „Padma 28” nie będzie sprowadzany do Polski.

Kredyty MM

sprzed 13 grudnia 81

można prolongować

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

stali z szansy jego uzupełnienia.

Przykład: kredyt MM zaciągnięto 10 grudnia 1981 r. Dokładnie w rok później przedłużono termin jego ważności do 18 miesięcy, tj. do 10 czerwca br. bo na to zezwalały przepisy. Jak wynika z ostatnich ustaleń NBP, 10 czerwca br. będzie można ten kredyt przedłużyć jeszcze o

dalsze 6 miesięcy, a więc do 10 grudnia 1983 r.

Przy obecnym, bardzo słabym zapotrzebowaniu na kredyty MM, nie jest to wiele, ale przynajmniej, nie które osoby zakupią artykuły przemysłowe, na które zapisały się w sklepie.

Nie jest to jednak, mamy nadzieję, rozwiązanie optymalne i ostateczne. Projekt, aby kredyty MM traktować jako przedpłatę na niektóre artykuły przemysłowe czy meble, jest chyba najbardziej sensowny. Dlaczego jednak, bank i resort handlu nie mogą się tak dłużej w tej sprawie dogadać?

JOZEFA PIOTROWSKA-STRIGL

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy wzięli udział w ratowaniu życia i zdrowia naszych pracowników, rannych w wypadku drogowym zaistniałym w dniu 1 lutego 1983 r. pod Wieliczką, a szczególnie Dyrekcji, Lekarzom, i Personelowi Pomocnicemu Szpitala Kolejowego w Krakowie, Kierownikowi Szpitala KW MO w Krakowie, Lekarzom-specjalistom Klinik Akademickich Medycznych w Krakowie, Kierownikowi, Lekarzom i Personelowi Stacji Pogotowia Ratunkowego w Krakowie i Wieliczce, Personelowi Stacji Krwioudawstwa, Dyrektorowi Wydziału Zdrowia Urzędu Miasta Krakowa, Funkcjonariuszom Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Milicji Obywatelskiej w Krakowie i Wieliczce, Redakcji Kroniki Krakowskiej OTV Kraków, Polskiemu Radiu, wszystkim Krwioudawcom i ludziom dobrej woli, którzy nieśli i deklarowali pomoc ofiarom wypadku, składamy za drogą i najgorętsze podziękowanie z wyrazami głębokiej wdzięczności.

ZALOGA I DYREKCJA KRAKOWSKIEJ FABRYKI KABLI I MASZYN KABLOWYCH, KOMITET ZAKŁADOWY PZPR PRZY KFKIM, NSZZ PRACOWNIKÓW KFKIM

Krakowskiej oświacie i kulturze:

■ brakuje pieniędzy ■ może pomóc przemysł

(INF. WL.) Wczorajsze spotkanie Komisji Nauki, Kultury i Oświaty Rady Narodowej Miasta Krakowa oraz Komisji Oświaty KK PZPR, KK ZSL, KK SD, które przewodził prof. Antoni Hajdecki ma zapoczątkować stałą, ściślejszą niż dotąd współpracę Urzędu Miasta Krakowa i wspomnianych Komisji w dziedzinie rozwoju oświaty i kultury. Jak stwierdził m. Krakowa Jan Nowak korzystne będzie połączenie wysiłków w realizacji planów w tych pokrewnych dziedzinach.

Koncepcje rozwoju kultury przedstawił dyr. Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa dr. Jan Czepiel, zaś na temat zamierzeń w dziedzinie oświaty mówił wiceburmistrz Zdzisław Turkot. Zaprojektowano projekt tegorocznego budżetu, przeznaczającego na rozwój kultury i oświaty. Jest on skromny w stosunku do potrzeb, stąd koncepcja aktywizacji innych środowisk w dziedzinie działalności kulturalno-oświatowej.

70. zwycięstwo w PS I. Stenmarka

Maciej Ciapłak-Gasienica idzie w ślady swego ojca, sławnego przed laty zjazdowca. Wczoraj wywalczył 21 tytuł mistrza Polski, wygrywając siałom specjalny na Nosali. Jego ojciec był 27 razy mistrzem Polski.

Plątkowy siałom rozegrany był w trudnych warunkach, na miedzi i śniegu i podczas padającego deszczu. Po pierwszym przejeździe Maciej Ciapłak-Gasienica był drugi, ale do senacji nie doszło, bowiem w następnej próbie zdecydowanie wyprzedził rywali. Niespodzianką było wywalczenie tytułu wicemistrzowskiego przez 18-letniego ucznia zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego Janusza Wróbla.

Wyniki: 1. Ciapłak-Gasienica (SZS AZS Zakopane) — 98,59, 2. Wróbel (Wiśła Gwardia Zakopane) — 100,19, 3. Gajewski (SZS AZS Zakopane) — 100,86, 4. Walkosz (Wiśła Gwardia Zakopane) — 101,83, 5. Mikołajek (BTS Bielsko-Biała) — 103,14, 6. Korzeń (WKS Legia Zakopane) — 103,40.

W drugim dniu przedolimpijskich narciarskich zawodów w Sarajewie odbył się tylko bieg na 15 km do kombinacji norweskiej, bowiem twarty konkurs skoków na normalnej skoczni został odwołany.

Końcowa klasyfikacja kombinacji: 1. Dotzauer (NRD) — 412,085 pkt., 2. Majorow (ZSRR) — 408,115, 3. Klimko (CSRS) — 398,615.

Panczeniści zakopiańscy SMS najlepsi

Tegoroczna zima jest wyjątkowo kapryśna. Wczoraj do Zakopanego zawitała bowiem znów odwilż, zaczął padać deszcz. W tej sytuacji organizatorzy muśli odwołać drugą część zawodów w łyżwiarstwie szybkim juniorów i juniorek, rozgrywaną tu w ramach X Zimowej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Szkoda, że tak się stało, ponieważ mistrzostwa byłyby ciekawe i mogły przynieść jeszcze kilka wartościowych wyników. Ale sędzia główny musiał podjąć taką decyzję, bowiem lód na zakopiańskim torze nie nadawał się do rozgrywania zawodów.

Wyniki z pierwszego dnia były więc zarazem rezultatami punktacji końcowej. Generalny sukces odnieśli reprezentanci zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, która w punktacji szkół zdecydowanie zajęła I miejsce. Szczególnie w konkurencji juniorek supremacja uczniów SMS była bardzo wyraźna. Wśród dziewcząt w wieloboju I miejsce z dużą przewagą punktową nad rywalkami zajęła Tokarczyk (Szkoła Mistrzostwa Sportowego), a wśród chłopów wygrał Jędrzej (Pilica) — Tomaszewski (Szkoła Mistrzostwa Sportowego).

A oto końcowa klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów młodzież.

Województwa: 1. Nowy Sącz — 129 pkt., 2. Elbląg — 85 pkt., 3. Warszawa — 44 pkt.

Klasyfikacja klubowa: 1. Orzeł Elbląg — 68 pkt., 2. SNPTT Zakopane — 49, 3. Podhale N. Targ — 44.

Klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów (wyniki jednego dnia zawodów). 1. Nowy Sącz — 263 pkt., 2. Piotrków Trybunalski — 69, 3. Elbląg — 35.

Klasyfikacja klubowa: 1. SZS AZS Zakopane — 179, 2. Pilica Tomaszów Mazowiecki — 69, 3. SNPTT Zakopane — 65.

Wiedeński hali sportowej odbył się międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, podczas którego Władysław Kozakiewicz zwyciężył w skoku o tyczce, a jego rezultat 5,62 m jest halowym rekordem Polski, lepszym o 2 cm od jego poprzedniego rekordu z 1980 r. W biegu na 200 m kobiet Polka Ewa Kasprzyk zajęła drugie miejsce z czasem 23,98 sek za Bułgarką Nadejdą Georgiewą — 23,72 sek.

rowność klubu stworzyło więc piłkarzom rzeczywiste bardzo dobre warunki do jak najlepszego przygotowania się do rundy wiosennej. W zespole Cracovii, jak na razie, nie ma większych zmian. Nie ma w składzie Białych, który stara się o wyjazd do Finlandii, a z nowych spotkań towarzyskich, po powrocie do kraju „pasłaki” szlifować będą formę w ostatnich dniach przed wznowieniem rozgrywek na krótkim obozie w Wiśle lub w Myślenicach. (tg)

W kilku wierszach

Na tenisowym turnieju WCT w Richmond wyłoniono ewerlistę. Nie rozstawiono Amerykanin Roscoe Tanner wyeliminował głównego faworyta Johna McEnroe'a 6:3, 5:7, 6:2. Jednak McEnroe grał z bólem ramienia i nie mógł sobie poradzić z b. silnie serwującym przeciwnikiem.

W kolejnym meczu z cyklu rozgrywek o nagrodę redakcji „Rudeho Prava” hokeiści Związku Radzieckiego pokonali w Kuopio Finlandię 7:3 (2:1, 5:2, 0:0).

W La Paz rozgrywany jest finałowy turniej piłkarski mistrzostw Ameryki Południowej juniorów. Chociaż turniej jeszcze trwa, awans do finałów mistrzostw świata zapewni już sobie reprezentacje Brazylii i Argentyny.

W Tokio rozpoczął się międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie, w którym bierze udział mistrz olimpijski, reprezentacja USA, Japonia oraz druga reprezentacja ZSRR. W pierwszym meczu Japonia nieoczekiwanie wygrała z USA 6:4.

Debel kobiet Nadwislana Kraków Lech i Słeczek po zwycięstwie nad Kosicem, Gawin 6:1, 6:4 awansowała do półfinału finałowych mistrzostw Polski w tenisie. Nie udało się awansować Drzymalskiemu i Meresowi, którzy przegrali ze Szczepanikiem oraz Brzozowskim 5:7, 0:6 (kontuzja Meresa).

Piłki Ręcznej z udziałem: AKS Chorzów, Ruchu Chorzów, Cracovii i AZS AWF Kraków, sobota, godz. 9.45 i 17.00, niedziela, godz. 10, hala przy ul. Piastowskiej.

Siatkówka Kobiet. I ligi: Wisła — Stal Mielec, niedziela, godz. 12, hala przy ul. Reymonta.

Piłki Ręczna Mężczyzn. I ligi: Hutnik — Śląsk Wrocław, sobota, godz. 18, niedziela, godz. 10, hala Hutnika.

Piłki Ręczna Kobiet. Turniej Wyzwolenia Krakowa o Puchar Krakowskiego Związku

Wieliczka, sobota, godz. 15, hala Wandy przy ul. Bulwarowej.

Charakterystyka pokryw śnieżnych: pokrywa śnieżna w Tatracach wynosi od 130 do 180 cm, w niższych partiach od 30 do 60 cm.

Uwaga. Istnieje duże niebezpieczeństwo lawin.

Wyniki: 1. Ciapłak-Gasienica (SZS AZS Zakopane) — 98,59, 2. Wróbel (Wiśła Gwardia Zakopane) — 100,19, 3. Gajewski (SZS AZS Zakopane) — 100,86, 4. Walkosz (Wiśła Gwardia Zakopane) — 101,83, 5. Mikołajek (BTS Bielsko-Biała) — 103,14, 6. Korzeń (WKS Legia Zakopane) — 103,40.

W drugim dniu przedolimpijskich narciarskich zawodów w Sarajewie odbył się tylko bieg na 15 km do kombinacji norweskiej, bowiem twarty konkurs skoków na normalnej skoczni został odwołany.

Końcowa klasyfikacja kombinacji: 1. Dotzauer (NRD) — 412,085 pkt., 2. Majorow (ZSRR) — 408,115, 3. Klimko (CSRS) — 398,615.

Wyniki z pierwszego dnia były więc zarazem rezultatami punktacji końcowej. Generalny sukces odnieśli reprezentanci zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, która w punktacji szkół zdecydowanie zajęła I miejsce. Szczególnie w konkurencji juniorek supremacja uczniów SMS była bardzo wyraźna. Wśród dziewcząt w wieloboju I miejsce z dużą przewagą punktową nad rywalkami zajęła Tokarczyk (Szkoła Mistrzostwa Sportowego), a wśród chłopów wygrał Jędrzej (Pilica) — Tomaszewski (Szkoła Mistrzostwa Sportowego).

A oto końcowa klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów młodzież.

Województwa: 1. Nowy Sącz — 129 pkt., 2. Elbląg — 85 pkt., 3. Warszawa — 44 pkt.

Klasyfikacja klubowa: 1. Orzeł Elbląg — 68 pkt., 2. SNPTT Zakopane — 49, 3. Podhale N. Targ — 44.

Klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów (wyniki jednego dnia zawodów). 1. Nowy Sącz — 263 pkt., 2. Piotrków Trybunalski — 69, 3. Elbląg — 35.

Klasyfikacja klubowa: 1. SZS AZS Zakopane — 179, 2. Pilica Tomaszów Mazowiecki — 69, 3. SNPTT Zakopane — 65.

Wiedeński hali sportowej odbył się międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, podczas którego Władysław Kozakiewicz zwyciężył w skoku o tyczce, a jego rezultat 5,62 m jest halowym rekordem Polski, lepszym o 2 cm od jego poprzedniego rekordu z 1980 r. W biegu na 200 m kobiet Polka Ewa Kasprzyk zajęła drugie miejsce z czasem 23,98 sek za Bułgarką Nadejdą Georgiewą — 23,72 sek.

rowność klubu stworzyło więc piłkarzom rzeczywiste bardzo dobre warunki do jak najlepszego przygotowania się do rundy wiosennej. W zespole Cracovii, jak na razie, nie ma większych zmian. Nie ma w składzie Białych, który stara się o wyjazd do Finlandii, a z nowych spotkań towarzyskich, po powrocie do kraju „pasłaki” szlifować będą formę w ostatnich dniach przed wznowieniem rozgrywek na krótkim obozie w Wiśle lub w Myślenicach. (tg)

Na tenisowym turnieju WCT w Richmond wyłoniono ewerlistę. Nie rozstawiono Amerykanin Roscoe Tanner wyeliminował głównego faworyta Johna McEnroe'a 6:3, 5:7, 6:2. Jednak McEnroe grał z bólem ramienia i nie mógł sobie poradzić z b. silnie serwującym przeciwnikiem.

W kolejnym meczu z cyklu rozgrywek o nagrodę redakcji „Rudeho Prava” hokeiści Związku Radzieckiego pokonali w Kuopio Finlandię 7:3 (2:1, 5:2, 0:0).

W La Paz rozgrywany jest finałowy turniej piłkarski mistrzostw Ameryki Południowej juniorów. Chociaż turniej jeszcze trwa, awans do finałów mistrzostw świata zapewni już sobie reprezentacje Brazylii i Argentyny.

W Tokio rozpoczął się międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie, w którym bierze udział mistrz olimpijski, reprezentacja USA, Japonia oraz druga reprezentacja ZSRR. W pierwszym meczu Japonia nieoczekiwanie wygrała z USA 6:4.

Debel kobiet Nadwislana Kraków Lech i Słeczek po zwycięstwie nad Kosicem, Gawin 6:1, 6:4 awansowała do półfinału finałowych mistrzostw Polski w tenisie. Nie udało się awansować Drzymalskiemu i Meresowi, którzy przegrali ze Szczepanikiem oraz Brzozowskim 5:7, 0:6 (kontuzja Meresa).

Piłki Ręcznej z udziałem: AKS Chorzów, Ruchu Chorzów, Cracovii i AZS AWF Kraków, sobota, godz. 9.45 i 17.00, niedziela, godz. 10, hala przy ul. Piastowskiej.

Siatkówka Kobiet. I ligi: Wisła — Stal Mielec, niedziela, godz. 12, hala przy ul. Reymonta.

Piłki Ręczna Mężczyzn. I ligi: Hutnik — Śląsk Wrocław, sobota, godz. 18, niedziela, godz. 10, hala Hutnika.

Piłki Ręczna Kobiet. Turniej Wyzwolenia Krakowa o Puchar Krakowskiego Związku

Wieliczka, sobota, godz. 15, hala Wandy przy ul. Bulwarowej.

Charakterystyka pokryw śnieżnych: pokrywa śnieżna w Tatracach wynosi od 130 do 180 cm, w niższych partiach od 30 do 60 cm.

Uwaga. Istnieje duże niebezpieczeństwo lawin.

Wyniki: 1. Ciapłak-Gasienica (SZS AZS Zakopane) — 98,59, 2. Wróbel (Wiśła Gwardia Zakopane) — 100,19, 3. Gajewski (SZS AZS Zakopane) — 100,86, 4. Walkosz (Wiśła Gwardia Zakopane) — 101,83, 5. Mikołajek (BTS Bielsko-Biała) — 103,14, 6. Korzeń (WKS Legia Zakopane) — 103,40.

W drugim dniu przedolimpijskich narciarskich zawodów w Sarajewie odbył się tylko bieg na 15 km do kombinacji norweskiej, bowiem twarty konkurs skoków na normalnej skoczni został odwołany.

Końcowa klasyfikacja kombinacji: 1. Dotzauer (NRD) — 412,085 pkt., 2. Majorow (ZSRR) — 408,115, 3. Klimko (CSRS) — 398,615.

Wyniki z pierwszego dnia były więc zarazem rezultatami punktacji końcowej. Generalny sukces odnieśli reprezentanci zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, która w punktacji szkół zdecydowanie zajęła I miejsce. Szczególnie w konkurencji juniorek supremacja uczniów SMS była bardzo wyraźna. Wśród dziewcząt w wieloboju I miejsce z dużą przewagą punktową nad rywalkami zajęła Tokarczyk (Szkoła Mistrzostwa Sportowego), a wśród chłopów wygrał Jędrzej (Pilica) — Tomaszewski (Szkoła Mistrzostwa Sportowego).

A oto końcowa klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów młodzież.

Województwa: 1. Nowy Sącz — 129 pkt., 2. Elbląg — 85 pkt., 3. Warszawa — 44 pkt.

Klasyfikacja klubowa: 1. Orzeł Elbląg — 68 pkt., 2. SNPTT Zakopane — 49, 3. Podhale N. Targ — 44.

Klasyfikacja w kategorii juniorek i juniorów (wyniki jednego dnia zawodów). 1. Nowy Sącz — 263 pkt., 2. Piotrków Trybunalski — 69, 3. Elbląg — 35.

Klasyfikacja klubowa: 1. SZS AZS Zakopane — 179, 2. Pilica Tomaszów Mazowiecki — 69, 3. SNPTT Zakopane — 65.

Wiedeński hali sportowej odbył się międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, podczas którego Władysław Kozakiewicz zwyciężył w skoku o tyczce, a jego rezultat 5,62 m jest halowym rekordem Polski, lepszym o 2 cm od jego poprzedniego rekordu z 1980 r. W biegu na 200 m kobiet Polka Ewa Kasprzyk zajęła drugie miejsce z czasem 23,98 sek za Bułgarką Nadejdą Georgiewą — 23,72 sek.

rowność klubu stworzyło więc piłkarzom rzeczywiste bardzo dobre warunki do jak najlepszego przygotowania się do rundy wiosennej. W zespole Cracovii, jak na razie, nie ma większych zmian. Nie ma w składzie Białych, który stara się o wyjazd do Finlandii, a z nowych spotkań towarzyskich, po powrocie do kraju „pasłaki” szlifować będą formę w ostatnich dniach przed wznowieniem rozgrywek na krótkim obozie w Wiśle lub w Myślenicach. (tg)

Na tenisowym turnieju WCT w Richmond wyłoniono ewerlistę. Nie rozstawiono Amerykanin Roscoe Tanner wyeliminował głównego faworyta Johna McEnroe'a 6:3, 5:7, 6:2. Jednak McEnroe grał z bólem ramienia i nie mógł sobie poradzić z b. silnie serwującym przeciwnikiem.

W kolejnym meczu z cyklu rozgrywek o nagrodę redakcji „Rudeho Prava” hokeiści Związku Radzieckiego pokonali w Kuopio Finlandię 7:3 (2:1, 5:2, 0:0).

W La Paz rozgrywany jest finałowy turniej piłkarski mistrzostw Ameryki Południowej juniorów. Chociaż turniej jeszcze trwa, awans do finałów mistrzostw świata zapewni już sobie reprezentacje Brazylii i Argentyny.

W Tokio rozpoczął się międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie, w którym bierze udział mistrz olimpijski, reprezentacja USA, Japonia oraz druga reprezentacja ZSRR. W pierwszym meczu Japonia nieoczekiwanie wygrała z USA 6:4.

Debel kobiet Nadwislana Kraków Lech i Słeczek po zwycięstwie nad Kosicem, Gawin 6:1, 6:4 awansowała do półfinału finałowych mistrzostw Polski w tenisie. Nie udało się awansować Drzymalskiemu i Meresowi, którzy przegrali ze Szczepanikiem oraz Brzozowskim 5:7, 0:6 (kontuzja Meresa).

Piłki Ręcznej z udziałem: AKS Chorzów, Ruchu Chorzów, Cracovii i AZS AWF Kraków, sobota, godz. 9.45 i 17.00, niedziela, godz. 10, hala przy ul. Piastowskiej.

Siatkówka Kobiet. I ligi: Wisła — Stal Mielec, niedziela, godz. 12, hala przy ul. Reymonta.

Piłki Ręczna Mężczyzn. I ligi: Hutnik — Śląsk Wrocław, sobota, godz. 18, niedziela, godz. 10, hala Hutnika.

Piłki Ręczna Kobiet. Turniej Wyzwolenia Krakowa o Puchar Krakowskiego Związku

Wieliczka, sobota, godz. 15, hala Wandy przy ul. Bulwarowej.

Charakterystyka pokryw śnieżnych: pokrywa śnieżna w Tatracach wynosi od 130 do 180 cm, w niższych partiach od 30 do 60 cm.

Uwaga. Istnieje duże niebezpieczeństwo lawin.

Wyniki: 1. Ciapłak-Gasienica (SZS AZS Zakopane) — 98,59, 2. Wróbel (Wiśła Gwardia Zakopane) — 1

KRAKOWSKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZA PZPR

Towarzysze Sekretarzu! Rozmawiamy w półtora roku po IX Zjeździe, na którym zostaliście wybrani na skład centralnych władz partyjnych; mija także 19 miesięcy od XVII Krakowskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, z której trzy ostatnie krakowska instancja partyjna prauje pod Waszym kierownictwem.

Czas sprawowania przez Was tej funkcji łączy się ze stabilizacją sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, również w Krakowie, także — istotnym wydarzeniem w życiu partii — kampania

wania nie zaburzy brak surowców, materiałów, części zamiennych? Konferencje gminne — to głównie dyskusje o kształcie lokalnej samorządności, rozmowy o racjonalnych sposobach — umownie nazwanego — gospodarowania na własnym.

W trakcie całej kampanii wiele miejsca zajęły też sprawy wewnętrzne, szczególnie kwestia postaw członków partii w zakładach pracy, środowisku. Zastanawiano się, czy skutecznie uwolniono się od ludzi chwiejnych, holdujących zasadzie „8-godzinnej

Partia nie jest wyspą w społeczeństwie

Z JÓZEFEM GAJEWICZEM — I sekretarzem Komitetu Krakowskiego, zastępcą członka KC PZPR rozmawia Krzysztof Cielenkiewicz

sprawozdawcza. Zbliżająca się Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Programowa będzie sumowała dokonania tych miesięcy, oceni i zweryfikuje programy działania, dostosuje je do nowych warunków i potrzeb. Proponuję, Towarzysze Sekretarzu, aby nasza rozmowa rozpoczęła od przedstawienia głównych nurtów dyskusji, dominujących w trakcie kampanii sprawozdawczej w organizacjach partyjnych naszego województwa.

— Charakterystyczną cechą wieloletniej konferencji zakładowych, gminnych, dzielnicowych — była wyrażana troska o jutro, o przyszłość kraju, partii; także — obawa, jaki będzie ten najbliższy okres, realność celów zapisanych w uchwałach i programach. Gdyby zespół wszystkie elementy dyskusji, począwszy od sfery ekonomiczno-gospodarczej, przez społeczną, także — działalność wewnątrzpartyjną, to w każdym ze szczegółowych zagadnień zaznaczało się pytanie — jak rozwiązywać problemy, z którymi na co dzień borykają się ludzie?

W zakładach pracy dominowały sprawy reformy gospodarczej, udoskonalenia jej mechanizmów, dostosowania ich do specyfiki przedsiębiorstw. Wracało też pytanie — czy system, który wprowadzamy, będzie miał możliwości przetrwania, czy jego funkcjono-

przynależność, powodujących swą działalnością utratę zaufania społeczeństwa do partii. Ta wnikliwa ocena własnych towarzyszy spowodowana jest uświadomioną coraz szerzej potrzebą tworzenia przychylnego klimatu dla działań partii. Działania, które można podejmować, mając skonsolidowane szeregi.

Kampania sprawozdawcza przywiodła bowiem skrajzenie, iż klimat polityczny nie tylko w partii, także w społeczeństwie stanie się wyznaczającym sytuację gospodarczej; w konsekwencji — warunkował będzie poziom życia ludzi pracy.

W polu widzenia partii znalazły się szeroko rozumiane problemy młodzieży. A więc sprawa wychowania w szkole, postaw nauczycieli, kształtowania młodego pokolenia w duchu poszanowania obowiązków, praw i zasad w państwie. Powracało pytanie — o odpowiedzialność kadry pedagogicznej za sferę kształtowania poglądów młodzieży. Stawiane bardzo drastycznie — czy ktoś, będący po drugiej stronie barykady, może nauczać?

I kolejny kompleks zagadnień, ważny dla Krakowa: problemy szkolnictwa — wyższego, rozwoju nauki. Nauki, której wyniki możliwe byłyby do zastosowania w gospodarce województwa, kraju.

Przychodzą tu z najróżniejszymi sprawami; często z plikiem dokumentów bardziej lub mniej poukładanych w kartonowej teście. Czasem — drżącymi ze zdenerwowania dłońmi wyciągają je z kieszeni, zza pazuchy. Zawsze — z nadzieją, pokrywając potokiem wypowiadanych słów. Przekonaniem, iż tutaj ich skarga, ich wniosek, ich prośba — znajduje swój pomyślny finał.

My niczego nie załatwiamy. My podejmujemy tylko interwencje w imię obywatela — mówi Marek Jasiński z Referatu Listów i Inspekcji KK PZPR. Po wolnej sobocie i niedziel przychodzi zawsze najwięcej ludzi. Może dlatego, że te dni umożliwiają spotkania całej rodziny;

Byłem już wszędzie

dają czas na rozmowy o sprawach trudnych, o sposobach ich załatwiania. Przychodzą partyjni i bezpartyjni. Często widzi się ten nasz pokój w budynku Komitetu Krakowskiego, jako miejsce, w którym, gdy zawiodły już inne miejsca, inne drogi i sposoby — problem uda się rozwiązać.

Jest czwartek, godzina 9.00, interesantów jeszcze nie ma. Czytam więc fragment Uchwały IX Plenum KC PZPR w sprawie listów, skarg i wniosków zgłaszanych do instancji i organizacji partyjnych. Uchwały, która zgodnie z decyzjami IX Zjazdu uszczegóławia ten partyjny obowiązek służebności PZPR wobec trosk i kłopotów ludzi pracy.

„W trosce o przestrzeganie praworządności, nie zastępując i nie wyręczając kompetentnych organów państwowych i samorządowych w rozstrzygnięciu konkretnych problemów i spraw, powinny one bacznie śledzić powstawanie źródeł wszelkiego zła, inspirować skuteczne metody ich usuwania oraz kontrolować sposób praktycznego załatwiania spraw ludzkich. Tylko takie działanie przywraca powszechne przekonanie, że budowa ustroju sprawiedliwości społecznej jest trwałym elementem naszego życia”.

Tyle dokument partyjny, ale jest już pierwszy interesant.

Niemłody mężczyzna wyjmując dokumenty z podręcznej torby. Kładzie na biurku skoroszyt

sprawa jest w „lokalowym” znana. Tyle, że trochę się jej załatwianie ciągnie. Niech ten pan przyjdzie do nas w poniedziałek — odpowiada — z Wydziału, podając nazwisko kompetentnego urzędnika i numer pokoju, do którego należy się zgłosić.

A więc interwencja pomogła, chociaż interesant wraca jeszcze do drzwi z pytaniem: — Ale gdyby co, to czy mogę jeszcze do was przyjść?

— Oczywiście — rozwiewa obawy Marek Jasiński.

Gdy zostajemy sami, komentuję już na mój użytek: to stosunkowo prosta sprawa, gdyż Wydział Lokalowy jest tą zamianą zainteresowany. Chociaż — na moment zastanawia się — mógłby, gdyby chciał pozbędzie się kłopotu, przekazać ją do Biura Zamiany Mieszkań.

No cóż, sprycholacja jest sztuką nader rozpowszechnioną. Z jednej strony brak lokalni, i jest człowiek, który większe mieszkanie gotów byłby zamienić na mniejsze, a z drugiej by sprawę załatwić musi iść na skargę do Komitetu.

W roku 1981 do Komitetu Krakowskiego zgłoszono się swoimi sprawami 806 osób i wpłynęło 950 listów. Rok 1982 — to zwiększenie ilości wizyt osobistych w KK aż do 1564, a listów do 1012.

Jest kolejna interesantka, wprowadzająca nas w zawilość, dotyczące własności rodzinnego domu, odziedziczonego po matce wiele lat temu — ale bez dopełnienia postępowania spadkowego. Na biurku znów teczka dokumentów, pisma,



Fot. S. GAWLIŃSKI

To podstawowe nurty, problemy i zagadnienia, poruszane w trakcie zebrań — sprawozdawczych. Oczywiście jest cały pakiet spraw gospodarczych, równie istotnych dla województwa miejskiego...

„Zawarty w wojewódzkim programie realizacji Uchwał: IX Zjazdu oraz Krakowskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

Część tych zagadnień była w Waszej gestii — do niedawna jako Prezydenta m. Krakowa; inne do niedawna podejmujące już jako I sekretarz KK. Jaka można przedstawić ocenę ich realizacji, pozostawiając oczywiście „ostatnie słowo” delegatom na nadchodzącą Konferencję. Które ze spraw według Waszej opinii są najważniejsze do kontynuacji, także — konieczne do podjęcia?

— Sposób tworzenia tego programu uchronił nas przed wieloma błędami, głównie przed złudzeniami. Trzeba bowiem pamiętać, iż powstawał on w okresie, gdy narastające społeczne szły w kierunku — mówię to bez złośliwości — budowy „drugiej Japonii”. Codzienność przynosiła z sobą korekty za-

miężeń, trzeba je było spokojnie nanosić. Przyjeliśmy więc następujący mechanizm — każda organizacja partyjna „uteranawiała” wspomnianą uchwałę. Przedstawiała swój punkt widzenia i wychodziła z konkretnymi propozycjami. Konkretnymi, to znaczy; kto, kiedy i tak dalej — z równocześnie deklaracją stopnia zaangażowania samych zainteresowanych. Zmuszało to do realizmu, wywalało równocześnie inicjatywę. Uchroniło nas też przed „koncertem zyczeń”, adresowanym, jak się dotąd przyjąło — wyżej.

Powstał w ten sposób dokument tworzony „od dołu”; zawierający zadania, terminy i nazwiska odpowiedzialnych. Teraz przyszedł czas na podsumowanie — co udało nam się zrobić, czego nie, jakie sprawy zostały przegapione. Tam, gdzie jest czyjaś wina, trzeba sobie odpowiedzieć — dlaczego tak się stało, jakie warunki się na to złożyły? Tam, gdzie można jeszcze coś poprawić — bez fałszywego wstydli, trzeba to zrobić!

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

wyroki sądowe, odwołania. Sprawa niezmiennie zawiła, błędy wynikające z lekceważenia przepisów prawnych nakładających się w niej latami. Przecież bezrobocie, powodująca teraz procesy, zdenerwowanie.

— Niech mi pan pomoże, proszę powiedzieć, co ja mam dalej robić?

Rozmowa jest trudna, trwa już blisko godzinę. Dyżurujący cierpliwie, szczegółowo informuje o elementarnych przepisach prawnych, toku postępowania, kompetencjach sądu. Radzi — do jakich instytucji należy się zwrócić.

— Teraz rozumiem — mówi — dlatego tu przyszedłem, bo uważam, że dzieje mi się krzywda. Wiedziałem, że tu znajdę pomoc...

Czy znalazła? Wygląda naprawdę na usatysfakcjonowaną uzyskanymi informacjami, ale trudno było wywnioskować z pierwszych zdań rozmowy — iż przyszła tu po rozstrzygnię-

cie. Pomoc znalazła, teraz już wie, jak powinna zgodzić się z prawem dochodzić własnych racji.

— To dosyć częste zjawisko, część osób zgłaszających się do nas, także listownie, uważa, iż wojewódzka instancja partyjna jest władna np. uchylić bądź zmienić prawomocny wyrok sądowy bądź wpłynąć na wysokość wymierzonej kary w trwających procesach sądowych. Ludzie zapominają, że sądy są niezawisłe i nikt nie ma prawa wkraczać w ich kompetencje — mówią mi później towarzysze z Referatu Listów i Inspekcji KK.

Podobnie — pokutuje dosyć powszechne mniemanie, iż instancja może przydzielić mieszkanie „ponad” organami statutowymi samorządnej spółdzielczości. Oczywiście — pracownicy Referatu badają wpływające skargi, dotyczące prawidłowości rozdziału mieszkań, generalnie jednak przestrzegają zasady, iż niejasne sytuacje w tych sprawach powinny rozpatrywać organa statutowe spółdzielczości mieszkaniowej.

Następny interesant, mężczyzna znacznie po pięćdziesiątce, któremu przed kilku dniami właściciel sąsiedniej działki oddał dopływ wody do mieszkania. Na sprawa typowa dla naszej samorządnej tradycji.

— Byłem już wszędzie. W MPWIK odwiedziłem kilka działów i nie nie wskórałem. Powiedziałem, że ich to nie obchodzi. Przyszedłem więc tu, do Komitetu — mówię.

Przykro patrzeć, jak ten dorosły mężczyzna

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

Górnicy... Hutnicy... Budowlani... — kim właściwie są? Oni wątpliwości nie mają. Wątpliwości mają urzędnicy. Resortowi. Od niepamiętnych lat, żeby było jasne. Ale to zawsze jest tak, gdy rozważają organizacyjnych szuka się przy biurku, w Warszawie — a nie z ludźmi w rozmowach. Na tym zebraniu — otwartym, partyjnym, nie ma ministra. Ministra? Jeden by nie wystarczył, więc którego... Górnictwa? Chemii? Budownictwa? Pracy, płacy i spraw socjalnych? Hutnictwa?

Ich nie ma. Jest dyrektor, są sekretarze zakładowej POP. I znów jak od lat, oni są adresatami rozgoryczenia załogi.

Telewizja operuje obrazem. Gazeta tylko słowem.

Powinno być więcej opisać pejzaz czakowski kamieniołomu, ciężką pracę ludzi w kamolnii wapienia. Czy te opisy nie byłyby szampowe, banalne? Mówimy wprost — faktami. Tym nieautoryzowanym zapisem ludzkich spraw. Spraw związanych z zakładem, pracą, z życiem.

Nim jednak oni, robotnicy, powiedzą o sobie, o swojej codzienności, winniśmy Tobie Czytelniku, tak zwany krótki wstęp.

METRYKĘ KOPALNI

Data powstania? Siega lat II wojny światowej. Dzień dzisiejszy? 660 osób załogi, w tym 167 kobiet; 2.392.250 ton eksploatowanego kamienia (produkcja minionego roku) dla hutnictwa, chemii, cukirownictwa, cementowni i także drogownictwa; zysk — 113 mln złotych (w tym miejsu może od razu: po zapła-

DYSKUSJA

Ale tu nikogo zachęcać nie trzeba. Pierwszy wstaje dyrektor kopalni, dr inż. Czesław Kotowski.

Sytuację sami dobrze znacie. Może nie w szczegółach, ale... Rok się skończył. Możemy oprzeć się na konkretnych. Księgowość tuż przed spotkaniem z wami dostarczyła mi plik materiałów. Oni piszą małymi literkami i bardzo dużo. Dużo kożb. Aby rozmawiać o realiach i z tymi liczbami musimy się zapoznać.

Sluchając uważnie. To o ich pracy. Chcą wiedzieć, jakie są koszty wytworzenia kamienia, jaka wydajność (779.718 zł na jednego zatrudnionego — taka informacja), jakie ceny zbytu, ile osiągnęli zysku, i z kim się nim podzieliłi, skoro do ich dyspozycji zostało tak niewiele (z informacji wynika, że lwia część wypracowanych milionów poszła na podatek do-

794, w roku 1981 — 799. Rok 1982 był dla kopalni katastrofalny — odeszło ponad stu zatrudnionych. Wielu na wcześniejsze emerytury. Choć więcej na renty.

Dlatego odchodzą starzy fachowcy — zrozumieli. Wiek. A przecież i choroby. Gluchota i uszkodzenia kręgosłupa (powodowane wibracją) uznano za zawodowe. Inne — goście, schorzenia górnych dróg oddechowych także zbierają swoje żniwo.

Dlatego ich miejsce nie zajmują młodzi? Z notatek, na podstawie dyskusji, moglibyśmy wypełnić całą gazetową kolumnę. Oni sami mogliby o tym mówić godzinami. Średnia płaca w kamieniołomie — bo tak przecież po ludzku nazwać trzeba kopalnię! — z odliczeniem rekompensat i nagród wynosi 10.676 złotych — czy to trzeba komentować? Trzeba. Bo starzejąc się załoga odchodzi, a młodych takim zarobkiem do ciężkiej pracy nie

ZAPIS NIEAUTORYZOWANY

POD ZŁĄ GWIAZDĄ?

należności do dyspozycji kopalni pozostaje 12 mln zł!!! i z tego należy tworzyć fundusz rozwoju kopalni, fundusz socjalny, mieszkaniowy i nagród dla załogi... Wymowne, prawda?; praca na trzy zmiany, pod gołym niebem. W tej wizytówce nie może braknąć i takich danych: 275 pracowników zaliczonych jest do pierwszej kategorii za trudnienia, o największym stopniu uciążliwości znanej w przemyśle.

Metryki mają to do siebie, że są lakoniczne. Ze wymagają wyliczenia, wypełniania rubryk. Zawsze jednak za cyfrą, za słowem kryje się panorama problemów...

O tej panoramie, w skali kraju, mówi sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, Marian Nowak. Mówi do około setki osób zebranych w zakładowej świetlicy. Plan gospodarczy na 3 lata; re-

chodowy, stabilizacyjny, fundusz rezerwowy i słynny już FAZ czyli Fundusz Aktywności Zawodowej). Interesuje ich plan finansowy na rok bieżący, także i koszty wytworzenia, o których obszernie mówi dyrektor. Dlaczego rosną o 30 procent? Bo rośnie podatek od budynków i budowli, wprowadzony zostaje centralny fundusz na badania geologiczne, odpis na fundusz szkół górniczych i rekultywacji — także ceny zakupów materiałów z branz hutnictwa, paliw, energii

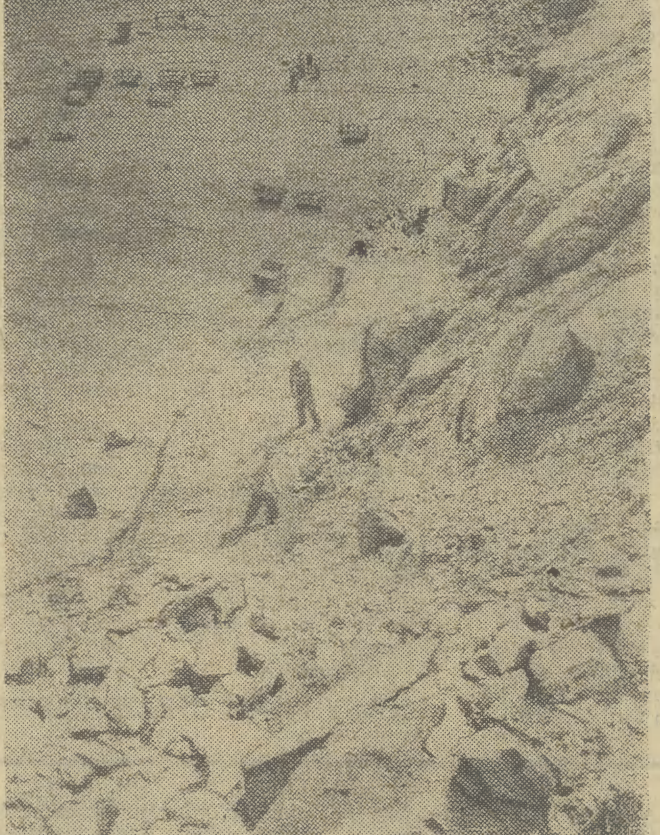
wzrosły. W tych prawdziwych mieszczą się też należności związane z placami — rośnie stawka na ZUS.

— Musimy stale odnawiać park maszynowy, kupować samochody, transportowe, spycharki, wiertnice. Skroki na to są niezmiernie skromne. Jeśli ta sytuacja się utrzyma to przemysł surow-

przyciągnie. Tym bardziej, że nawet w Gminnej Spółdzielni podległym pracownik zarabia tylko 200 złotych mniej!

— Kto w Opatkowicach pracuje, niczego się nie dorobi. Chyba utraty zdrowia. Ładujemy ten kamień pod ścianami — w deszczu, śniegu, na mrozie. A nie ma się gdzie wysuszyć, ogrzać. Dlatego, dyrektorze, przynajmniej nie dacie zarobić? Mam 41 lat, wiem, że przebróbę jeszcze najwyżej ze sześć. Z tej roboty to przejdę chyba tylko na rentę. Ale z jaką ja rentą pójdę, z jakimi pieniędzmi? Do czego to wszystko prowadzi? Ja mam do roboty przyjąć i dobrać robie Reszta mnie nie powinna obchodzić. Co mi się należy, to muszę dostać! słowa Mieczysława Wojcika, operatora koparki wywołują zgodną w tonie dyskusję.

PLACE



...to jest tu temat pierwszej wagi!

I nie dlatego, że obecnie wszyscy i wszędzie żądają pieniędzy.

Dlatego, że ONI chcą sprawiedliwego wynagrodzenia. Takiego, by nie musieli świecić oczami przed innymi, zatrudnionymi na podobnych stanowiskach pracy, tyle, że w „lepszych” (?) resortach. Już za niedługo, wcale nie przyswójowi, ludzie zatrudnieni w podobnych zakładach biorą znacznie więcej pieniędzy. Choćby w takiej Rudawie, Żelazowej, gdzie też surowce eksploatowane są odkrywkowo.

Lepszy resort — o co tu chodzi?!

Śmieja się, choć z goryczą. Na własny użytek mają zaś takie wyjaśnienie: Wysoki Urzędnik w Warszawie pomógł sobie wapiem z wapiem...

Są w resorcie budownictwa. I tu chyba pies pogrzebany.

Pracują jak górnicy odkrywcowi, wapiem jest topniem w hutach, w chemii służy do wyrobu karbidu, w cementowniach do wypalu klinkieru, w cukrowniach używany jest w procesach technologicznych. Skąd więc w sztydzie budownictwa? Tym bardziej, że obejmuje ich Karta Skalnika... To wynotowujemy pod hasłem: PARADOKSY.

Pod hasłem: MŁODZIEŻ jest zapis o niskich zarob-

W roku 1979 pracowało tutaj 826 osób, w roku 1980 —

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

Dziś przyjeżdża do Krakowa na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą PZPR m. in. prof. Zdzisław Zygmunt — minister kultury i sztuki, człowiek konkretny, energiczny i najjużywniej posiadający swój program, z którym można się zgodzić, lub nie zgodzić, ale któremu trudno odmówić woli działania. Chciałbym do pakietu spraw, które są przed nim do załatwienia, dorzucić jeszcze jedną, wcale niebłądą, od której i tak uciec się nie da. A sytuacja będzie o tyle sprzyjająca, że wśród gości znajdzie się też drugi profesor, niezmierzony dla Krakowa zastępcy Henryk Jabłoński, będący zarazem przewodniczącym Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Krakowa.

Otóż i jesteśmy przy temacie. Odnowa Krakowa to dzieło na pokolenie, zupełnie nieoczekiwanie nabrała dziś piasku w tożsaka. Tym piaskiem jest... reforma gospodarcza. Wszyscy wspaniali, hojni i życzliwi mecenasi odnowy, te

Miedzy reformą a rewaloryzacją

rózne fabryki, zjednoczenia, przedsiębiorstwa stanęły dziś przed koniecznością wypracowania zysku i nie tylko od prowadzenia go do kasy państwowej, ale również podzielenia jego części wśród załóg, oraz na cele socjalne pierwszej potrzeby.

To że bliższa koszała ciachu niż rewaloryzacja, najpiękniejszego choćby miasta — to prawda oczywista. Chcemy czy nie chcemy — trzeba się z nią pogodzić. Ale równocześnie trudno zaniedbać odnowy Krakowa, jako że to nasz skarb narodowy. Stąd pierwszym sensownym rozwiązaniem, w skali naturalnie mniejszej, niż robiło się to do tej pory, jest przyjęcie odnowy na częściowy choćby garnuszek Narodowego Funduszu Kultury. A promotorem tego zabiegu oby zechciał zostać minister Zygmunt. Jest

wówczas szansa jego powodzenia. A druga kwestia też leżąca w kompetencji ministra — to wniosek o taką modyfikację prawną reformy, by dla zakładów mogło się stać odpowiadanie części podatku na fundacje dla kultury, jak to ma miejsce w wielu krajach.

Druga kwestia niezwykle dramatycznej natury związana z krakowską kulturą dotyczy sytuacji Teatru Muzycznego a więc opery i operetki. Wiele już argumentu wpłynęło na ten temat i niemało inkustu zapewne jeszcze popłynie. Likwidacja Teatru nie wchodzi zapewne w grę. Więc droga niestety rysuje się jedna. Za trzy lata, w kolejnej pięciolatce, spróbować po raz kolejny podejść do tej uciążliwej inwestycji.

Krakowianie zapewne dodadzą: a co z zakończeniem budowy „Nowego” gma-

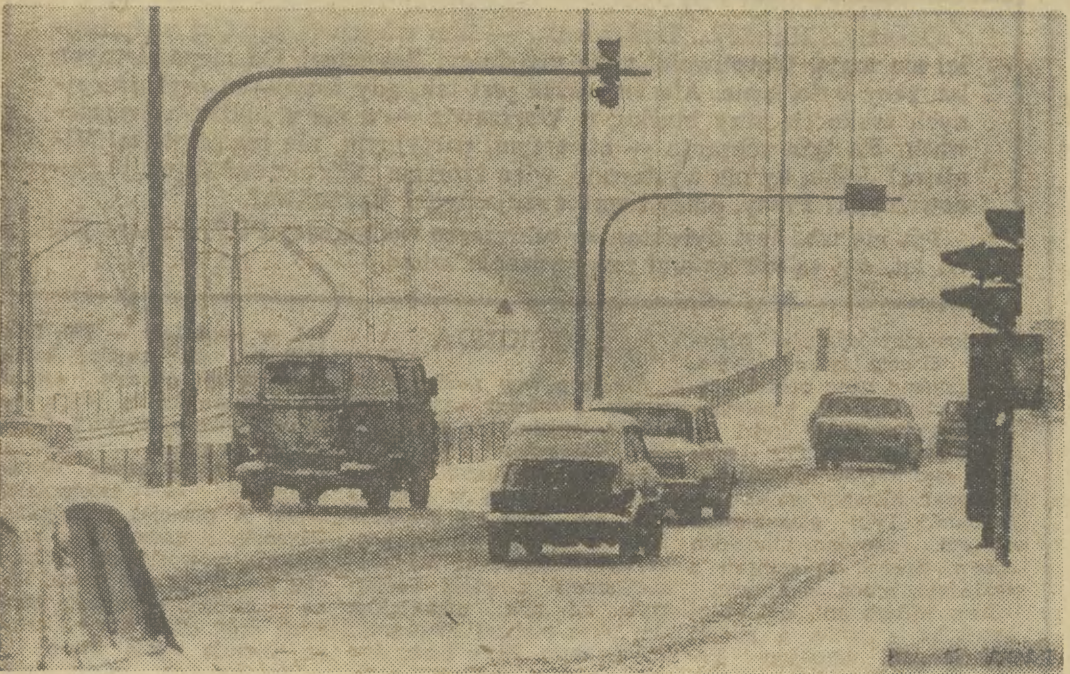
chu Muzeum Narodowego? A co z remontem kapitałnym Teatru Starożytności? A co z drugim etapem budowy Nowohuckiego Domu Kultury? Co z Teatrem Satoryków, z Pałacem Prasy, z Biblioteką Jagiellońską trzeciąca w swzech, z Miejską Biblioteką Publiczną, z gmachami dla Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Wyższej Szkoły Muzycznej, dla Akademii Sztuk Pięknych, z kinami, bibliotekami dzielnicowymi i klubami osiedlowymi?

Ano dokładnie to samo, co z blisko tysiącem wstrzymanych w całym kraju inwestycji — przemysłowych, komunalnych, socjalnych itp. Krzyż się dla nas i zielone światło może być zapalone tylko dla tych działań, które szybko i efektywnie z tego krzyżu nas wydźwigną; a więc w sferze socjalnej — budowni-

two mieszkaniowe do którego kolejka w Krakowie liczy kilkadziesiąt tysięcy osób i na gospodarce żywnościową — no bo jest w końcu musimy.

Piszę ten tekst w przeddzień Konferencji, i choć samo pióro się składa do litania postulatów, albo listy pełnej obietnic — wiem, że nie z tego. Kasa państwa jest dziś pusta, i jak nie bez poczucia humoru zauważył w Nowym Świecie Kazimierz Barcikowski, do podziału budżetu jest tylko... inflacja. Natomiast obietnice bez pokrycia, choć mają wypróbowaną tradycję, z wolna przechodzą do lamusa politycznego. Co pozostaje?

Naga prawda i nadzieja, że wszystko na tym świecie mijamy, wiecie i z krzyżem w końcu się uporamy. Czy szybciej czy wolniej — o to, to już trochę od tej Konferencji zależy.



(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

Uważam za istotną zaletę tego programu, iż nie unikaliśmy w nim zadań malkiewicz, nie uważaliśmy ich podejmowania za ujemne. Np. w okresie mojej prezydentury starałem się, by w sklepach była np. kasza. Także inne, równie podstawowe dla ludzi produkty żywnościowe. I tu pytanie — czy to było mało ważne sprawy? Podobnie — zabieg o budowę wielkich odcinków dróg, czy przyspieszenie remontu mostu Dębnickiego. Poświęciliśmy tym sprawom wiele czasu, most oddany został do użytku przed zaplanowanym terminem. Posłaliśmy do ludzi, udało nam się po prostu ich zjednoczyć wokół jasno określonego, zrozumiałego i przede wszystkim słusznego społecznego celu.

Ze spraw wielkich, ważnych dla aglomeracji, a także podnoszonych w trakcie kampanii sprawozdawczej wymienię: zaopatrzenie miasta w wodę, ciepło, budownictwo mieszkaniowe, przebudowę układu komunikacyjnego, komunikację, ochronę zabytkowej substancji, bazę dla szkolnictwa — nie tylko wyższego — to problemy do kontynuacji, także — podjęcia. Dalej — walka o rozbudowę kompleksu rolno-spożywczego, budowę obiektów kultury (do dziś nie rozwinięta jest sprawa pomieszczeń, dla Teatru Muzycznego, choćby tylko magazynów — zaplecza). Problemy ochrony środowiska naturalnego, tak dotkliwie w Krakowie.

Buta w Skawinie a ściślej mówiąc baterie elektrolizatorów, została zamknięta decyzją prezydenta Gajewicza.

— Nie uspokajamy się, iż profilowane produkcyjnej jednej huty czy fabryki ratuje sytuację. Droga do ochrony środowiska nie jest zamknięta kolejnych zakładów. W ochronie środowiska powinniśmy być uczciwi wobec siebie: miasto w stosunku do miasta; województwo do województwa; województwo do państwa i państwo do województwa. W moim przekonaniu wiele rzeczy dałoby się załatwić przy obopólnym zrozumieniu. Chciałbyś sprawa z ostatnimi miesiącami — filtry dla Cementowni Nowa Huta. Wysupialismy z niebogatej kasy wojewódzkiej 30 mln zł, aby pomóc zakładowi w ich zamontowaniu. Niestety, innym pieniędzy zabrakło i Cementownia dalej dyktuje, Chciałbyś umiarkowania leża. A przecież tego typu działania można by podjąć wspólnym wysiłkiem kilku przedsiębiorstw, dla których 2,3 mln zł to przecież kwota niewielka. Gdyby taką zbiorczą zorganizować, a pieniądze zsumować — wiele uczciwości, jakie z sobą przyniesie, nieśmiało, udałoby się zlikwidować.

Rzecz w tym, aby w trudnej sytuacji kraju nie wyciągać tylko ręki, ale zmobilizować ludzi, zakłady pracy do życia sprawami miasta. Obudzenie poczucia gospodarności, myślenia kategoriami potrzeb całego Krakowa — musimy się udać.

Partia w walce politycznej wytrzymała dramatyczną próbę sił. Ta walka wciąż jeszcze trwa. Jak obecnie należy przyjąć kierunki działania by partia była bardziej zwarta ideologicznie, aktywnej politycznie, skuteczniejsza w działaniu?

— Siła partii musi być czerpana z zaufania i szacunku społeczeństwa do niej. Nie stworzą jej wyjątkowe programy, istotną rolę odgrywa w tej kwestii postawa każdego członka partii w swoim zakładzie pracy, doświadczeniu.

Uważam, iż deklaratywne poglądy i dobroć kryteria nie mogą mieć w partii miejsca. Ocenę każdego członka PZPR, obywatela, robotnika, dyrektora czy wojewody — musi być dokonywana na podstawie wyników jego pracy.

Jeśli chcemy mieć partię zwartą ideologicznie, skuteczną w działaniu — nie możemy też tolerować istnienia w jej łonie różnych ugrupowań. Kierownictwo PZPR

zajęło w tej kwestii jednoznaczne stanowisko, przypominając zasady obowiązującego Statutu oraz zwracając uwagę na konieczność skupienia sił partii na realizacji celów wytyczonych przez IX Zjazd.

Towarzyszu Sekretarzu! Zdolność partii do działania, stopień akceptacji społecznej jej programu, warunki także jakościowe i ilościowe stan jej szeregow, ich skład społeczno-zawodowy. Popatrzmy na ten problem przez pryzmat procesów zachodzących w krakowskiej organizacji partyjnej. Czy można odmówić jej na podstawie faktów dość powszechne mniemanie, iż z partii w ciągu ostatnich lat odeszli głównie robotnicy, że ich udział procentowy w PZPR jest obecnie niewielki?

— Mitów, upowszechnionych przez naszego politycznego przeciwnika, było już kilka. Np. — iż partia się rozpada. Nie wytrzymała on próby czasu. A więc zastosowano kolejny, bardzo nośny propagandowy argument — że z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej odeszli głównie robotnicy, iż ich — w partii nie ma. Jedyną obroną jest prawda, statystyki nie są tajemnicą, można sprawdzić, ilu robotników w partii pozostało.

Chciałbym się jednak podzielić następującą refleksją — o sile partii i jej zdolności do skutecznego działania nie decyduje tylko liczebność, chociaż nie jest ona bez znaczenia. Przywiązuje się wagę do odbudowania więzi z klasą robotniczą, także — działam na rzecz świadomości — podkreślam to, wstępowałam robotników w nasze szeregi. Ale status społeczny nie może stanowić jedynego kryterium. Zależy nam na członkach partii identyfikujących się z jej ideologią, przestrzegających statutu, mogących pracą realizować nasz program.

Jak przedstawia się ten sam problem w odniesieniu do środowiska pracowników nauki, kultury — tak licznego w naszym mieście?

— Wyznacznikiem w tych środowiskach stały się pewne nawiązania. Informuje się, iż pan X czy Z wyjechał za granicę, czy oddał legitymację, próbując stwarzać wrażenie jakby ten wyjazd był końcem dla polskiej kultury czy nauki, powodował prawie kompletny zanik kultury, uniemożliwił niemal działalność partii.

Zmowa milczenia otacza natomiast wielu tych przedstawicieli ze świata nauki, kultury, którzy pozostali w partii, w kraju. Jeśli próbowali być widocznymi, a ku niezadowoleniu wielu są — deprecjonowali się ich twórczość, dorobek naukowy. Czynniki, aby w opinii publicznej wytworzyć przekonanie — iż członkowie partii może być wyłącznie miernotą.

Posiadać się dość charakterystycznym przykładem kształtowania opinii wokół osoby działacza politycznego i społecznego, członka PZPR, doskonałego rzemieślnika — prof. Mariana Koniecznego. (Myślę, iż nie weźmie mi tego za złe). Pamiętam jak wiele było głosów krytyki realizowanego przez niego pomnika Stanisława Wyspiańskiego. I jak cicho się obecni, gdy ten sam rzemieślnik wygrał międzynarodowy konkurs i aktualnie realizuje wielkie dzieło w tej zacieranej dla niektórych strefie — określanej dwoma literami — kkk... Myślę, iż przykład ten, skądinąd nie jednostkowy, raczej dość powszechny, odsłania pewne mechanizmy.

Abym zakończył ten temat, podam tylko, iż partyjna organizacja hutnicza Kombinat im. Lenina liczy ponad 5 tys. członków, do PZPR w Akademii Górniczo-Hutniczej należy 700 pracowników naukowych. To wymowne liczby, stają jako fakty naprzeciw upowszechnianym mitów. Są też dowodem, iż duże organizacje bronią się same, a łatwiej eliminuje się słabych.

Klasa robotnicza stała się w ostatnich latach przedmiotem gry politycznej. Udało się ją podzielić, przeciwstawić sobie na płaszczyźnie grupowej, w konsekwencji — osłabić znaczenie, zmniejszyć

także rolę partii wobec niej. Niezwykle — zaszczerpie fałszywa świadomość jej interesów w sferze politycznej.

Zmierzam do tego, aby znaleźć odpowiedź na pytanie — jak przedstawia się stopień rozumienia tych interesów przez klasę tworzącą swoją robotniczą partię, świadomość słusznosci celów bliższych i dalszych, ich artykulacja? Jak realizować przywódcą rolę partii w stosunku do klasy robotniczej, jak skutecznie walczyć o jej interesy?

— Środowisko robotnicze wykazuje największe zdrowe rozsądku, prezentuje bardzo dojrzały sposób widzenia nie tylko własnych — ale też ogólnospołecznych interesów. Rozmowa z robotnikami jest prosta, chociaż język czasem szorstki. Ale mnie łatwo się z wieloma sprawami z nimi mówi, 10 lat przepracowałem wśród nich. Los rzucił nas po całej Polsce, nauczyłem się cenić ich za pracę, za uczciwość i szczerze wyrażane poglądy. Dlatego też chodząc jako prezydent i dziś chodząc w charakterze takiego „przepływanego” do Hali-u. I nie obrażam się, gdy padają twarde pytania. Uważam że spotkania za bardzo postrzegają. W tym trudnym okresie lat 1980—81, tak w stanie wojennym 82 r. — pokazała ilość rozwiązań udało nam się znaleźć dzięki takim właśnie konsultacjom. Przyznam też, iż wiele naszych poglądów — robotnicy „wyprostowali”.

Trzeba stworzyć zasadę pytania o zdanie, gdyż sedno sprawy tkwi w tym, iż gdy ja realizuję podopieczni przez robotników zadania — to ono jest już NASZE.

Partia nie jest wyspą w społeczeństwie, partia jest jego częścią, która powinna się składać z najbardziej oddanych i ofiarnych ludzi. Takich nam nie brak. W stosunku do społeczeństwa, do klasy robotniczej — nasza rola musi być służebna. Aby ludzie, wśród których działamy, wiedzieli, iż jest robotnicza partia, która w każdej sytuacji jest w stanie o nich walczyć.

Partia nie powinna się starzeć wraz z przybywaniem lat jej obecnym członkom. A można już mówić, iż jest to partia w wieku średnim. Jakże więc podejmując się działania na rzecz zwiększenia udziału ludzi młodych w jej szeregach? Jakże czynnik będą ten udział warunkowały?

— Przeciwny jestem działaniom akcyjnym pod hasłem — zwiększamy udział młodych w partii. Wzrost udziału młodych musi być stanem naturalnym, stanowiącym wykladnik przekroju społecznego w Polsce.

Obecnie nie jest...

— Nie oznacza to, iż nie będzie. Opiaram swoje przekonanie na dwóch czynnikach: po pierwsze — sprawy młodzi znajdowały swoje miejsce w planach prac Komitetu Centralnego; po drugie — dostrzeżono i realizowano potrzebę udziału w kierownictwie partii ludzi, którym do ukończenia 40 lat jeszcze daleko. A więc ich poglądy, marzenia powinny być zbierane; kontakt z rówieśnikami — naturalny.

Uważam jednak, iż podział na młodych i starych są niepotrzebne. Wyznaje taki pogląd, iż konieczne są zintegrowane działania, młodzi powinni rwać do przodu, ciągnąć; starsi — korzystając ze swego doświadczenia, mądrości, delikatnie wstrzymywać, jeżeli taka potrzeba zaistnieje, aby wysiłek nie poszedł w przesterzenie. Wzajemne uzupełnianie się tych dwóch wartości budować będzie mosty między pokoleniami. Zjednywać także zwolenników dla naszego programu, w konsekwencji — poszerzać w sposób naturalny partię o ludzi młodych.

Pogwódlę na pytanie, do którego prowokuje Wasza bardzo aktywna i różnorodna biografia zawodowa, polityczna i społeczna. Byłoby, Towarzyszu Sekretarzu — inżynierem na budowie, pracownikiem w aparacie partyjnym, działaczem, województwa, KC, następnie w administracji państwowej — piastując ostatnio urząd prezydenta.

Myślę, że trochę optymizmu, dużo pracy i żelazna konsekwencja.

— Tajemnic nie mam, raczej kilka zasad, które staram się przestrzegać. Zawsze zakładam, iż ludzie, z którymi rozmawiam, współpracują, są pełni dobrej woli. Dlatego też nie staram się niczego narzucać, raczej przekonuję — by w konsekwencji byli ze mną, akceptowali moje racje.

Sądzę też, iż nie zmieniam postępowania w miarę upływu lat. Robotnicy, z którymi kiedyś pracowałem, utrzymują ze mną kontakt — kartka z pozdrowieniami, wizyta, rozmowa. Staram się zawsze mieć dla nich czas, słucham ich, pomagam. Jest zastanawiające, iż także oni potrafią poradzić często w bardzo skomplikowanych sprawach. Bardzo sobie te kontakty cenię.

I kolejna zasada: jeśli się jest kierownikiem jakiegos odcinka życia gospodarczego, politycznego — to trzeba równo rozkładać robotę, więcej premii przeznaczać dla innych, mniej dla siebie. Doceniać ludzi, nie chować się za czyjeś plecy jak jest źle. Ponosić odpowiedzialność. Odwagę w podejmowaniu decyzji daje mi przeświadczenie, że mimo, poza mną nie będzie za nią odpowiadał. I tę zasadę stosowałem zawsze, konsekwencje w razie niepowodzenia wpisując z góry na swój rachunek.

Konferencja w przededniu której rozmawiamy, jest nie tylko sprawozdawcza, ale i programowa; wytyczyła dla organizacji partyjnej naszego województwa zadania na II połowę kadencji. Niech więc kłama, spinająca naszą rozmowę, będzie pytanie: jak efekty ich realizacji będą odczuwane przez całą społeczność Krakowską, w jakim stopniu będą zaspokajały potrzeby i interesy naszych współobywateli?

— Chciałbym, abyśmy na tej konferencji ustalili program, możliwy do realizacji i trafiający w najpilniejsze potrzeby dzisiejszego Krakowa. Ścisłej mówiąc aktualnie przyjęty na kom. sprawozdanie wyborczy program. Należy spodziewać się trudności w jego realizacji, ale mam nadzieję, że te pokonamy. Istotna jest natomiast na sprawę — czy uda nam się dopisać szerokie kręgi społeczne do tej walki o Kraków? Jeśli tak, byłoby to ogromny postęp w kierunku spełnienia wszystkich zamierzeń, programów, jakie zostały zapisane; także podczas poprzedniej konferencji. Przyznam, iż jestem optymistą w tej materii.

Lięzę też, iż krakowskie środowisko kulturalne podejmuje normalną pracę, od lat nadająca niepowtarzalny charakter naszemu miastu. Udało nam się uniknąć, przynajmniej tak sądzę — głębokich podziałów, dalszych i bliższych emigracji itd. Jest w tym i część zasługi władz Krakowa, myślę więc, iż mamy prawo oczekiwać powrotu — we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki — autentycznych twórców do ich publiczności.

Także w środowisku wyższych uczelni czas skończyć z oczekiwaniami, powątpiewaniem na rzecz kształcenia młodzi, przygotowywaniem jej dla socjalistycznej Polski. Jest jeszcze cały zespół czynników, który będzie decydował o kształcie Krakowa, Polski, wszystkich naszych zamierzeń. O będzie potrzebne dla realizacji tego, oby „trafione” programu, przjętego na półmetku okresu sprawozdawczego?

Myślę, że trochę optymizmu, dużo pracy i żelazna konsekwencja.

NIE BYŁO ŁATWO

Nie było łatwo. Kryzys, który stał się naszym udziałem, dotknął niemal wszystkich dziedzin miejskiej gospodarki. Gdzie nie spojrzeć — ograniczenia — finansowe, materiałowe, inwestycyjne. Drogo przyszło zapłacić za lata „wielkiego skoku”, który w efekcie okazał się dregantem w mieście. Mimo ogromnych trudności, napięć, konfliktów krakowska gospodarka w okresie sprawozdawczym, a więc między czerwcem 1981 a lutym 1983 nie stała w martwym punkcie. Powoli, dla wielu niedostrzegalnie, przybierała jednak miastu objętość — może nie tych wielkich, na miarę oczekiwań, ale tych na miarę możliwości. Nie pokusimy się o dokonanie szczegółowego bilansu inwestycyjnych zysków, przypomnijmy jednak te najważniejsze.

Sytuacja panująca od lat w krakowskiej służbie zdro-

wia daleka jest nie tylko od normy, ale i od średniej krajowej. Liczy się każde szpitalne łóżko, a w ostatnich dwóch latach przybyło ich jednak sporo. Szpital przy ul. Skarbowej częściowo adaptowany, częściowo budowany od podstaw dla Krakowian 270 łóżek. Był to budynek, który na skutek reformy administracyjnej przypadł służbie zdrowia. Ukończono też nowoczesny pawilon szpitalny w Witkowicach na ponad 100 łóżek, w ostatnich dniach przekazano piękny pawilon w szpitalu im. dr. Anki. Zarzykujemy stwierdzenie, że chyba i w czasach przedkryzysowych niewiele więcej budowano.

Przybyła też miastu nowoczesna arteria komunikacyjna. Fragment autostrady Kraków — Chranów to zarys perspektywicznego rozwiązania komunikacyjnego — połączenia drogą szybkiego

ruchu Krakowa ze Śląskiem. Trwa też dalsza przebudowa ulicy Wielickiej (nowo oddany fragment na zdjęciu). Handel w kryzysie to temat szczególnie drażliwy — wiadomo, puste półki, nudzące się z pozoru ekspedientki i tłumy ludzi rzucających się na każdy towar. Czy wobec tego warto budować obiekty handlowe? Naturalnie tak. Kryzys kiedyś się skończy, a nawet i dziś mieszkańcy Nowej Huty z zadowoleniem przyjęli przekazanie do użytku części centrum handlowo-usługowego w Bieńszowicach.

Przybyło też kilka nowych szkół. Ta na os. Widok należy do szczególnie potrzebnych. Dzieci uczęszczały w wynajętych pomieszczeniach, bowiem istniejąca szkoła nie była w stanie pomieścić wszystkich uczniów. Mężczyli się nauczyciele, rodzice i dzieci. Na szczęście to już przeszłość... (milk)

Byłem już wszędzie

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

— beślny wobec biurokracji — wyciera dyskretnie oczy. „35 lat przepracowałem na kolei, mam Złoty Krzyż Zasługi — a w wodociągach potraktowali mnie jak smarkacza”.

Wyjaśnia szczegółowo cały problem. Podaje sposoby jego rozwiązania.

Telefon do MPWiK. Jest dyrektor. Zna sprawę. Twierdzi, iż nie może wyegzekwować uruchomienia dopływu wody. Podaje argumenty. Rozbieżność stanowisk pomiędzy przedsiębiorstwem, a obywatelami jest widoczna.

Inspektor KW przekazuje: „Popatrzcie dyrektorze na tę sprawę od strony społecznej. Przecież ten obywatel przez kilka lat miał wodę, założyście mu licznik, regularnie za nią płać. Teraz został jej pozbawiony. Więc kto i kiedy przekroczył przepis — wasze przedsiębiorstwo, gdy przez lata sankcjonowało stan istniejący; czy on? Jeśli on, to dlaczego taki stan był przez tak długi okres tolerowany?”.

Zamiast odpowiedzi pada seria zarzutów pod adresem skarżącego się.

Diennikarz tej sprawy nie rozstrzygnie, ale przyznaje, iż przysłuchując się tej rozmowie, pomysłam — dobrze, że nie jestem pentem w MPWiK.

Signałem w tym momencie znów do Uchwały IX Plenum KC, która zobowiązuje m. in. „do wniosków i rzetelnego podjęcia członków partii pełniących funkcje kierownicze w gospodarce przy wyjaśnianiu, szybkim reagowaniu i rozwiązywaniu spraw zgłaszanych przez pracowników i obywateli. Zapewnienia żywności i kulturalnego podjęcia przez nadzorowaną kadrę bezpośrednio obsługującą ludzi pracy pod każdym właściwym stosunku do interesanta”.

Kiedy i jaki finał znajdzie sprawa odciecia dopływu wody, trudno dziś przesądzić. Zaimię się nią, o czym poinformowano składającego skargę towarzysza — powołany do jej wyjaśnienia zespół partyjny.

Zastanawia mnie, bo finał może być tylko jeden, czy ta sprawa powinna się skończyć na odkryciu kurka. Czy nie ma tu jeszcze czegoś do załatwienia. Ale zespół na pewno to dostrzeże.

I znów na biurku kilkanaście dokumentów, skrzętnie dotąd przechowywanych w plastikowych woreczkach. Starsza, siwa kobieta chaotycznie wyjaśnia, iż dokonano podziału jej parceli. A ona przecież zgody na to nie wyrażała. Oskarżenia sypią się jak z rękawa. Interesantka chce tu, na miejscu uzyskać rozstrzygnięcie. Po jej myśli.

Jasliński przegląda przyniesione papiery. Trudno się w tym wszystkim zorientować, tak jest pogmatwane. Dokumenty na dodatek są niekompletne. Znowu jedyną możliwością zajęcia stanowiska jest jej wnikiwe zbadanie przez zespół Komisji Skarg i Wniosków KK. Dopiero wtedy, gdy racje skarżącej znajdą potwierdzenie, zostanie nadany jej dalszy bieg.

Tego dnia było jeszcze kilka osób — z prośbą o przydział mieszkania, interwencje w sądzie, znów — o mieszkani. Wszystkie sprawy zostały skrupulatnie odnotowane w książce dyżurów. Wszystkie znalazły bądź znajdują swój finał.

Moje reporterskie zapiski stanowią zaledwie ułamek spraw ludzkich, jakie każdego dnia wypływają listownie do Komitetu Krakowskiego, z jakimi przychodzą tu partyjni i bezpartyjni.

Ze statystyk prowadzonych przez Referat Listów i Inspekcji KK PZPR wynika, iż najwięcej interwencji dotyczy problemów mieszkaniowych (blisko 35 proc. spraw); dalej — wynikających ze stosunku pracy; stosunków między ludźmi, sąsiedzkich (głównie na wsi); działalności handlu; służby zdrowia; obsługi rolnictwa; postaw kadry kierowniczej. Także — funkcjonowania administracji państwowej i gospodarczej.

W każdym razie, każdy, kto zwrócił się pisemnie, otrzymuje druk tej treści: *zawiadamy, że Wasze pismo zostało przesłane do rozpatrzenia przez (tu nazwa kompetentnej instytucji), skąd należy oczekiwać odpowiedzi. W przypadku, gdyby odpowiedzi Was nie zadowalała, prosimy ponownie porozumieć się z Referatem Listów i Inspekcji KK PZPR.*

Pamiętając ilość spraw, jakie wpłynęły do KK w ub. roku — zapytałem: ile wróciło do Was ponownie?

— Siedemnaście.

KRZYSZTOF CIELENKIEWICZ

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

kach, o ciężkiej pracy. Ale jest także, o ironio, akapit o kuzni kadr! Ależ tak — Człowiekowi są kuznia kadr dla okolicznych zakładów, co rok szkoła — mniemając, że na własne potrzeby — dwudziestu młodych operatorów koparek, spycharek, ładowarek. Nie szychają pieniędzy dla każdego, kto chce zdobyć kwalifikacje. Tylko... Tylko prawda jest brutalna — ci ludzie w kopalni nie chcą pracować. Zostaje w Czatkowicach, dwóch, trzech...

— Jestem w grupie remontowej. Mam 54 lata. Przeraża mnie to, jak ludzie odchodzą, jak wielka jest absencja. Co robić? A dać młodym więcej zarobić niż 25 zł na godzinę, bo inaczej... Syna mam, mówiłem, żeby tu pracował, żeby tradycja w rodzinie nie ginęła. Syn narzekając, o co ty mnie wrobiłeś... — operator ładowarki Stanisław. Donda jeszcze nie skończył, a już Antoni Tobiasz uzupełnia tę wypowiedź słowami:

— A mieszkanka? Gdzie młodzi mają mieszkać? Czytam w prasie, że domek jednorodzinny kosztuje 3,5 mln złotych. Niby można go postawić tylko za co? Obliczcie, kiedy młody robotnik może spłacić kredyt, jeśli zarabia — z godzinami nadliczbowymi — najwyżej 11 ty-

sięcy złotych miesięcznie. Są te kredyty, ale co z tego... — W latach pięćdziesiątych budowaliśmy, jako zakład, dużo. Popatrzyliśmy, Apatczyna w Krzeszowicach, ulica Targowa, ulica... Ile mam naszych bloków? W latach siedemdziesiątych nic się nie robiło. Teraz też ciągle słyszymy, że coś się ma budować, ale kiedy będą efekty tego mówienia? — to Władysław Smerjak, szef transportu, który dorzucając swój głos w kwestii zarobków, tak myśli formuluje: „W naszym regionie mamy najniższe płace. Przykład? Chłopak, który u mnie pracował jako kierowca „Zukla” pojechał „na inną kopalnię” i zarabiał teraz tyle, ile nasz dyrektor. Mówimy o nawisie inflacyjnym, telewizja huzy o tym co dnia — kto ten nawis zrobił. My?”

Wojcik zaś wstaje: „Ja się mam przejmować, że nie ma na rynku pokroju w towarach, jak zarabiam 8 czy 10 tys. zł? Ci co zarabiają po 40 tys. zł, to się z tego śmieją! Dla nich i tak wszystko się znajduje. Co nam się mówi o inflacji? Na! Im niech minister Krasiński o tym powie!”

Stanisław Kłoczek ma także sprostowanie: „...Sucham radia, telewizji, a tam mówią, że jeśli załoga będzie lepiej pracowała, to pracownicy fizyczni

dostaną więcej pieniędzy. My plan robimy. My są moimi, silni nie tylko w góbie, ale i w robocie. I co? Jak co o czego, to dyrektor wychodzi do ludzi i łamie się, jak nam powiedzieć, że są zarządzeni, przepisy... A forsy nie ma!”

Myśl podchwytującą Tadeusz Kramarz, dyżurny ruchu wydobywa kolejowego: — Władza widzi duże zakłady. My na boku, choć bez

dostają więcej pieniędzy. My plan robimy. My są moimi, silni nie tylko w góbie, ale i w robocie. I co? Jak co o czego, to dyrektor wychodzi do ludzi i łamie się, jak nam powiedzieć, że są zarządzeni, przepisy... A forsy nie ma!”

Franciszek Godyń, torowisz. Wyjścia szukają wszyscy. Nie, nie na zasadzie żądań, nierealnych postulatów, które władza ma załatwić, bo oni tak chcą. Zebrani, mówiąc w imieniu własnym, a przecież i żądają, chcą jedynie sprawiedliwości. Zrozumienia i troski. Zwrócenia uwagi na ich ciężką pracę. Kiedyś, kiedyś za karę zsyłano na ciężkie roboty do kamieniołomów. Oni w kamieniołomie pracują. Ale przecież nie za karę. Dobrowolnie. I to trzeba wiedzieć. Docenić.

DYLEMATY

Reporterski notes puchnie od zapisów. Coraz więcej głosów, coraz więcej spraw. Sta-

niświat Piotrowski, I sekretarz POP także notuje. Bo każdy problem ważny. Takie równie: — Nasze środowisko to głównie chłopi-robotnicy. Powiem więc o tym, o czym mówię na przystankach, w autobusach. A mówi się o funduszu emerytalnym rolników. To znaczy o tym, że teraz nasz pracownik posiadający ziemię raz będzie płacił składkę jako rolnik, a raz ja-

ko robotnik. A czy to znaczy, że będzie brał dwie emerytury? Na te są odpowiedzi nie szukam. Ale ona musi być jasna i konkretna. (Franciszek Godyń, członek ZSL).

Najgorzej z butami skończymy. Buty obławiane gumą są, ale one nie sąsiadują z byskawicami. Wapien to twarda skała, przecina. Nie byłoby źle, gdyby tak więcej jeszcze ocieplanych ubrań, drechów... (w tej kwestii kilka głosów).

Reforma reforma, ale czy wszystkie zakłady należy traktować jednakowo, nie widząc ich specyfiki? No choćby ten nieszczytny podatek stabilizacyjny. Odpowiadaliśmy

my z zysku ogromną sumę, kilkanaście milionów złotych. Tyle, ile przeznaczaliśmy na inwestycje. Czy te biedne Czatkowice tyle płacić powinny? (Franciszek Tobiasz).

Pytania nie nowe. Problemy o których mówię są twarde. Ale i nasza robota twarde. Ogólny ton dyskusji jest taki, że się z nim zgadzam. Może nie w szczegółach, Chciałbym, żebyśmy się rozliczyli uczciwie: do którego momentu ja ponoszę odpowiedzialność, a od którego nie. — dyrektor słuchał uważnie, teraz replikuje.

Wątpliwości wyjaśnia, na pytania odpowiada. W tym exposé jest miejsce na obiektywne i subiektywne oceny. To one:

— reforma gospodarcza nie zadziałała poprawnie w stosunku do wszystkich. Głównie w rozwiązaniach szczegółowych, dotyczących niewielkich zakładów jak nasz. Trzeba je dopracować, skorygować. Te niewielkie przedsiębiorstwa dają w sumie ogromną produkcję. Niezbędna dla wielkich kombinatów. O tym musi się mówić. Za wy-

konaną pracę nie mogliśmy operator. Jak posilek przeżyje wypłacić tyle ile się należało. Wiedzie jednak, że poprawka wprowadzona na ten rok. Więc jak? kto... ile... za co... Generalnie o płace, walce z inflacją, da wszystkich. I to co jest, co będzie do dyspozycji granicach 1500 zł miesięcznie. — dostaniecie.

— Potrzeba nam wszystkim dużo zdrowego rozsądku. Także mnie. Bo jak będę działał sam, niewiele zwojuję. Musi wiedzieć sobie wprost: dostanie pieniądze do podziału, a jak je dzielić to wtedy jest tak: on młody, może poczekać... Zwróciłem wam kiedyś na to uwagę, I co, nie obliczcie mnie ostro po uszach!

Zebrania mają to do siebie, że na nich się tylko mówi. Życie weryfikuje notatki. Czy za parę lat trzeba będzie czynić nowe czy stare wciąż będą aktualne — to pytanie na które mi, dziennikarce, nie odpowiem. Pozostaje nam do domku za 3 miliony? Przy pomocy kopalni, a taka będzie, to domki mogą być znacznie tańsze. Ale nie będą do pałacy, jakie widzimy dookoła, w których mogłyby mieszkać trzy a nawet cztery rodziny, a mieszka jedna. I kończyć!

— O zarobki wojowniczo oficjalnie, niby dla wszystkich. Ale i też między sobą. Mamy przecież różne grupy zawodowe. Można mierzyc, kto jest bardziej potrzebny, kto mniej — kucharka w zakładzie czy

TERESA
BETKOWSKA
KRZYSZTOF
CIELENKIEWICZ

Bieżący sezon teatralny budzi tyleż zainteresowania co nadziei, tyle krytyki ile akceptacji. Jest więc to remisowy sezon? Wniosków w tym względzie za szybko wysuwać nie można; jesteśmy przed kilkunastoma jeszcze ważnymi, zapowiedzianymi premierami. Z drugiej strony dotychczasowe spektakle pozwalają przypuszczać, że staną się one elementem trwałym pejzażu polskiej sceny w ogóle, krakowskiej w szczególności.

TEATR STARY IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ, którym kieruje Stanisław Radwan, utrzymał swoją czołową rolę w gródzie podwawelskim; czy w Polsce? Po raz pierwszy w dziejach teatru polskiego dano na tej scenie Ajschylosa „Oresteję” — trylogię tragiczną „Agamemnona”, „Oliantę”, „Eumenidy” w reżyserii Zygmunta Hübnera. Już sam wyburz repertuarowy budzi akceptację; nieobecność takiej pozycji klasycznej na polskich scenach była dotkliwą luką. Wypełnia ją Teatr Stary przedstawieniem — mimo długości jego trwania — jasnym, czystym. W Teatrze Kameralnym „Bezimiennie dzieło” Witkiewicza w reżyserii Krystiana Lupy świadczy o żywym stosunku dyrektora tego teatru do dzieła Witkiewicza. Mimo to czy inne błędy reżyserii (nadmiana ekspozycja tematu) „Bezimiennie dzieło” w Kameralnym niesie za sobą implikacje szerszej natury, niż tylko teatralna. Po odkryciu Witkiewicza przez teatry całego świata — głównie francuski i angielski — polski teatr zobowiązany jest do bacznego współzycia z tekstami o-

wego twórcy. „Biedni ludzie” według Dostojewskiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego na nowej scenie Teatru Starego — to też coś znaczny!

Troską miłośników teatru, recenzentów, ludzi zajmujących się z urzędu kulturą (prawdziwy front narodowy w tym względzie) stała się **SCENA IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO**. Objął jej kierownictwo Mikołaj Grabowski. Pierwsze przedstawienie za jego kadencji to — „Tango” Sławomira Mrożka w reżyserii młodego artysty Bogdana Toszy. Reżyser pozwolił artystom pójść raczej w kierunku pewnej farsy, ale istota tekstu teatralnego została zachowana: beznamiętność, głupota, ustępowanie przed siłą a nie przed racją, to sprawy zasadnicze zawładnęły realizacją dzieła. Na przedłużeniu doświadczeń Toszy znalazła się jego nowa realizacja „Pieszo” Sławomira Mrożka. Przedstawienie to bardzo przelazło i bardzo osobne, odrębne w reżyserii. Tosza nie skorzystał z sugestii publiczności teatralnej, wolał nie wyrażać, wyodrębnił przedstawienie (ostatnie dni okupacji — dni po wyzwoleniu). Spektakl należy do najlepszych dzieł reżyserkich. „Pieszo” pokazano w **MINIATURZE** — na tej samej scenie Strzelecki dał swoich „Clownów”. Przedstawienieyskało pochlebne opinie, mimo że znana nam dość dobrze opinia komentatorów, porównawczy, kolporterów, nieudolnych, konfrontacji i niewiarę chciała zdyskontować ten spektakl pod względem poli-

tycznym. Nic z tego. Klatka, w której znajdują się na końcu czołowi, to wyraźna atak na tzw. niemożność i frustracyjne zachowania intelektualnych? twórców? kibiców politycznych? Na scenie dużej Teatru im. Słowackiego adaptacja i przeniesienie równocześnie z innego teatru — „Trans-Atlantyku” Gombrowicza, dokonana również reżersko przez Mikołaja Grabowskiego, budzi olbrzymie zainteresowanie publiczności. Grabowski wprawdzie ulega pewnym schematom inscenizacyjnym (choćoli taniec przytłacza wszystkie inne pomysły), ale jest to przedstawienie wybitne, które stanowi pewną cezurę w dziełach samej sceny; duży zespół aktorski prawie w pełni wykażal wszystkie swoje możliwości.

Powoli zyskuje coraz większą popularność i umacnia swą pozycję w kulturalnym krajobrazie Krakowa — **NOVOHUCKI TEATR LUDOWY** pod dyrektora Henryka Głogowskiego. Ostatnie dwie premiery tej sceny to „Szelmostwa Skapena” w reżyserii i z główną rolą Tadeusza Kwinty oraz „Igraszki z diabłem” Drdy w reżyserii Henryka Głogowskiego. Przedstawienie bardzo rozbudowane w pomysłach inscenizacyjnych stanowią znakomity pomysł dla rozumienia spraw głębszych niż dorazna zabawa teatralna. Notabene „Igraszki” są zeszłorocznym przedstawieniem i mają swoją publiczność. Podobnie dzieje się z przedstawieniami poprzednich sezonów, które — jak się to mówi — dogrywa się na deskach nie tylko Starego

Teatru i „Bagateli”. Pozwala to dyrekcjom na przyzwyczajenie do obsadach nowych spektakli. Scena nowohucka zaprezentowała również bardzo interesującą „Awanturę w Chioggi” Galdoniego w reżyserii Macieja Wojtyłki i Waldemara Śmigalskiego. Również „Wdowy” Kertesa w reżyserii Zdzisława Wilkońskiego na Małej Scenie w Nowej Hucie świadczy o ambicjach zespołu. Zapowiedziane „Rozmowy z katem” już dzisiaj budzą zainteresowanie publiczności dla samego tragicznego tematu.

SCENA IM. TADEUSZA BOYA-ZELEŃSKIEGO dała premierę chyba najlepszą od początku dyrektury Kazimierza Wiśniewskiego „Szaleństwa panny Magdaleny” według Bolesława Prusa (przeróbka adaptacyjna Joanny Ronkiewicz i Włodzimierza Nurkowskiego, który jest równocześnie reżyserem spektaklu). Jest on z początku bardzo dekurujący. Widz ma świadomość tego, że podczas jednego wieczoru może zapoznać się tylko z jedną częścią. Dwie części trwają 6 godzin. Jest to wyraźne nawiązanie do tradycji (jakże nowej!) Teatru Starego. Przykład Wajdy i osoba Ronkiewiczowej, która dawała scenariusz — antologię w „Zbiegłemu lat, z biegiem dni” zyskał jednak w „Bagateli” osobną jakość. Teatr przygotował mnóstwo wydatnych poświęceń zarówno „Emancypantkom” jak i jubilatce Zofii Niwińskiej, starym przedmiotom Krakowa Garbarom i Piaskom. Można powiedzieć, że „Szaleństwa panny Magdaleny” są swoistym showem teatral-

nym, kulturalnym. Po trytycji rozwinęli scenami potakowymi przedstawienie nabiera rozpędu szczególnie w obrazach obyczajowych części drugiej, kiedy uboga idealistka pozostaje wierna swoim mniemaniom życiowym.

Bogactwo pozycji repertuarowych w **TEATRZE LALKI I AKTORA „GROTESKA”** ma już pod dyrekcją Fredy Leniewicza swoją tradycję. Nie będziemy tu wymieniali poszczególnych tytułów dla dzieckich, wymaga to właściwie osobnego studium, które powinno łączyć się z zagadnieniami psychologii — rozwojowej, sposobami percepcji w poszczególnych grupach wiekowych. Mniej udało się chyba eksperyment wystawienia „Pieśni nad pieśniami”, ponieważ opozycja aktor, żywe ciało — lalka nie pozwala do końca przedstawić słuchaczowi wartości samego doskonałego przekładu Czesława Miłosza. Z drugiej strony, w dowidze chwałę przedsięwzięcia teatru, ponieważ wyrażenie w Krakowie brakuje dwóch scen, przede wszystkim sceny poetyckiej, sceny żywego słowa, sceny rapso-dycznej. Trzeba więc ten pomysł Miłosza Kotlarczyka i trwałe jego osiągnięcia sprzedać dalej rozwijać.

Jakiej drugiej sceny brakuje naszemu miastu? Oczywiście teatru satyrycznego. Sądzę jednak, że teatr ten i przedsięwzięcia teatru muzycznego stanowią odrębne zagadnienie, któremu poświęćmy osobną publikację.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Na jego książkach uczymy się umi-lowania ojczyzny, jej krajobrazu, jej historii. Władysław Krygowski jest autorem wielu przewodników po górach, z których korzystało kilka pokoleń turystów. Należą one do najlepszych publikacji tego gatunku. Urodził się w Krakowie w 1906 roku w rodzinie inteligentnej. Ukończył III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego i Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Największe jego pasje to turystyka górską, taternictwo i narciarstwo oraz przeszłość rodzinnego miasta. Działal w Polskim Towarzystwie Tatrzzańskim, obecnie w PTTK. Wydał wiele przewodników, m. in. pionierski przewodnik opisyujący Bieszczady i Podgórze Dynowskie oraz kilka książek o polskich górach i podwawelskim gródzie („Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej”, „Góry i doliny po mojemu”, „W litworowych i piarzystych kolebach”, „W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą”). Przez 25 lat redagował rocznik „Wierchy”.

— Pisanie musi wynikać z autentycznej potrzeby podzielenia się z czytelnikami własną wiedzą, doświadczeniem i przeżyciami. Górze, jeśli przewodnik traktuje się jako łatwą i szybką drogę zdobycia wiedzy. Takie pozycje nie są nawet komplikacjami, ale zwykłymi bajdulkami. Zawsze starałem się, aby przewodnik nie tylko był drogowskazem dla turysty, ale też kuszącą propozycją poznania gór w szerszym aspekcie. Dlatego też, w części ogólnej, na wstępie każdego przewodnika zamieszczałem encyklopedyczne informacje o danym terenie. Wiadomości dotyczyły czasów najdawniejszych aż po współczesność. Po niej dopiero przychodziły suche opisy szlaków. Nie był świadomem robiłem zwięzłe. W ten sposób, w trakcie wędrowki, zmuszałem turystę do myślenia. Chodzenie po górach stawało się czymś więcej niż wędrowką od znaku do znaku.

— Nie tylko wypracował Pan własną metodę pisania, ale też „poszerzył” góry o całkowicie nieznane i nie znane dotąd szlaki Pogórza i Bieszczadów Zachodnich. Pana przewodnik opisyujący Bieszczady i Pogórze Dynowskie stał się w świecie turystycznym dużym wydarzeniem. Przecież tych terenów nikt wcześniej nie opisywał. Autorytet przedwojennego opracowania Karpa Wschodnich szczegółowo zajmowali się tylko Czarnohóra i Gorganami, natomiast mniej interesowała ich zachodnia część Bieszczadów.

— Nie opisywali, ponieważ uznawali ją za peryferyjną część Karp. Mnie natomiast zawsze pociągało to, co było nieznane i zapomniane. Bieszczady były wówczas istną „Kanałą pachnącą żywłą”. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stały się poligonem dla tych, którzy chcieli zasmakować prawdziwej turystyki. Pamiętam, gdy w 1951 roku wędrując po Bieszczadach próbowałem rozbić namiot na pięknej, bujnej łące. Niestety bez skutku. Jak się później okazało, była to zarośnięta... powiatowa droga, pełna pod spodem kamieni. Tu w Bieszczadach następowała automatyczna selekcja, odpadali ci turyści, których niejało należało prowadzić za rękę, natomiast zostawali najlepsi. Zawsze propagowałem turystykę trudną, wymagającą siłnej woli, charakteru i do ludzi o takich cechach adresowałem swoje przewodniki.

— Jakże miejsce zdaniem Pana w życiu człowieka powinna zajmować przyroda, której dewastacja we współczesnym świecie następuje nader szybko?

— Przed II wojną światową byłem członkiem Państwowego Rady Ochrony Przyrody i razem z innymi sprzedawałem się kolekcje na Kasprowy. Przeczuwałem wówczas, że decyzja ta stanie się początkiem procesu

O Sobieskim w lektorach Collegium Większego

Marek i Jan Sobiescy (pierwszy liczący niecałe dwadzieścia lat i drugi jedenastoletni) przyjechali do Krakowa w odpowiednim dla ich pochodzenia orszaku (ojciec — senator Jakub Sobieski popierał nauki, ale i o splendorach nie zapominał) do Krakowa w lutym lub marcu 1640 roku. Najznakomitszy znanca dzieł, Uniwersytetu Krakowskiego Henryk Barycz napisał we wstępie do katalogu wystawy „Jan III Sobieski w Uniwersytecie Jagiellońskim” słowa: „półtorce letnie 1640 poświęcił województwo główne na prywatną naukę łaciny, co było korzystnym, gdyż uniknęli przemulnionej klasy I gramatyki. Jednakże w tymże jeszcze semestrze wpisali się oficjalnie do metryki studenckiej. Z półtorcem zimowym 1640/41 weszli od razu do klasy II poetyki, rozpoczynając tym samym normalny tok nauki szkolnej...”. W półtorce letnim 1643 r. Sobiescy przeszli już w charakterze studentów na wydział filozoficzny, „na którym przebywali przez pięć półtorczy korzystając z pełnych swobód akademickich”. (Barycz).

W trzecieście rocznicę zyciostwa wiedeńskiego Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Biblioteka Jagiellońska urządziły w salach lektoriów Collegium Maius piękną wystawę, która pozwala przede wszystkim zapoznać się z dokumentami epoki zachowanymi w zbiorach krakowskich. Trudno w jakikolwiek sposób ocenić wartość tych pism, portretów, katalogów, druków, grafik, rzeźb, medali i innych przedmiotów, które według tradycji i dokumentów wiążą się z osobą króla Jana III, jego rodziną, zwycięstwem nad Turkami. Wrażenie jakie wywołuje obcowanie z tymi rzeczami jest olbrzymie. Oto właśnie tak wyglądał wpis Jakuba Sobieskiego z 8 stycznia 1603 roku, oto właśnie „Catalogus studiosorum quatuor scholarum Novodvorscianorum” pokazujący zwyczajny inkautowy wpis do klasy poetyki Macieja Bolekiego — Marka i Jana Sobieskich, czytamy opisanie wjazdu Jego Królewskiej Mo-

ści do miasta stołecznego Krakowa na koronację anno 1676... Współczesny Polak patrzy w konterfekt Jana Sobieskiego wymalowany przez Tryjuszka, spogląda na portret konny króla (grafikę) zamieszczony w dziele Siemigłowski. Patrzy na portrety profesora teologii, rektora Akademii Krakowskiej Adama Opatowczyka, który uczył i ojca i synów z rodziny Sobieskich, w srebrnej blazie wykuty biał stołu i buńczuki ofiarowane przez króla do grobu św. Jana Kantego w kościele św. Anny. Tak więc poznajemy smak epoki, gusta, które kształtowały również osobowość króla, jego sposób reakcji na dzieła, których sam dokonał i dzieła jego bliźnich. Jest to barok, piękny polski i obcy dla króla polskiego czyniony — barok. Niedługo zaczął się już klasycystyczny początek. Ale to wszystko w skromnych izdebkach lektoriów — to obfitość gestów, podręczników, tekstów łacińskich, które musieli opomować uczniowie Szkół Nowodworskich i Akademii Krakowskiej. Właśnie w Collegium Maius Jan III — po odwiedzinach grobu Jana Kantego — został powitany i przyjęty sposobem uroczystym przez sławny Uniwersytet w sierpniu 1683 roku. Wtedy też król — za miesiąc już zwycięzca wiedeński — odwiedził swego profesora Wojciecha Dąbrowskiego, złożonego paraliżem, w skromnym mieszkaniu...

Jest jeszcze coś w tej wystawie nie mniej ważnego: atmosfera pięciu małych pomieszczeń lektoriów. Nie ma tu żadnych, ale to żadnych chwytów ekspozycyjnych. Rzadka to okazja — owo zwiędzenie wystawy „Jan III Sobieski w Uniwersytecie Jagiellońskim” — by odnaleźć te starożytności polską w kształcie tak pięknym i tak autentycznym.

KAROL KAMIŃSKI

„Kościół rzymski mógł się nauczyć, że może być poważną siłą polityczną tylko wtedy, gdy nie będzie się angażował w politykę”.

To błyskotliwe zdanie, którym amerykański teolog, jezuita John L. McKenzie¹ scharakteryzował jeden z ważniejszych aspektów przemian w posoborowym Kościele, zastępuje na chwilę refleksji. Już choćby z tego względu, że kwestia stosunku Kościoła do polityki nadal wydaje się być niejednoznaczna, co zresztą podkreśla paradoks zawarty w przytoczonym wyżej zdaniu.

Po opublikowaniu soborowej konstytucji duszpasterskiej „Gaudium et spes”, określającej miejsce Kościoła we współczesnym świecie, wyrażono niemal powszechnie opinie, że Sobór Watykański II zakończył tzw. erę konstantyńską, czyli epokę, kiedy Kościół angażował się bardzo aktywnie w politykę europejską oraz posługiwał się środkami politycznymi dla osiągnięcia swych celów.

Jest rzeczą bezsporną, że nie można by pisać historii politycznej Europy, nie uwzględniając w niej dziejów Kościoła rzymskokatolickiego. Wiele procesów, zjawisk i wydarzeń byłoby niezrozumiałych bez znajomości celów, zadań i działań państwa. Przez całe stulecia państwo i Kościół były wzajemnie od siebie uzależnione. Zarówno w okresach wojny „tary i korony” jak i w czasach „sojuszu tronu i ołtarza”. To, że raz Kościół był narzędziem polityki państw i rządów, innym razem udzielał swego poparcia różnym politycznym siłom, wynikało z faktu, że obie instytucje: Kościół i państwo stanowiły części tej samej infrastruktury społecznej.

Kościół był instytucją polityczną nie tylko wtedy, kiedy papież kreował, bądź obalali królów, książąt i cesarzy, czy kiedy jako suweren Państwa Kościelnego walczył się z różnymi kierunkami polityki europejskiej. Również w okresach słabości, a nawet kryzysów, Kościół uważał, że ma prawo sądzić ludy, państwa i rządy, oceniać ustroje społeczno-ekonomiczne oraz systemy polityczne, błogosławić względnie okładać klątwę prawu, rucy i organizacje społeczne bądź polityczne.

To wyjaśnia, dlaczego Grzegorz XVI w encyklice „Cum primum” potępił powstanie listopadowe, a Pius IX, encykliką „Nullus in orbe” — zjeżdżenie Włoch. Dlaczego jeszcze w 1864 roku groził klątwą tym wszystkim, którzy by osmielili się kwestionować doczesną władzę papieża.

Mimo rosnących z upływem lat protestów i oskarżeń wysuwanych (także przez katolików świeckich) pod adresem Kościoła, że miesza się w sprawy nie leżące w jego kompetencji, Stolica Apostolska nie chciała zrezygnować z tysiącletniej tradycji przyznającej jej prawo do wypowiedziania się we wszystkich sprawach doczesnych, polityki, nie wyłączając. W ten sposób zaogniały się stosunki między państwem i Kościołem, mnożyły się wzajemne oskarżenia.

Co w tej materii zmieniło się po ostatnim soborze? — Niech za odpowiedź posłużą fragmenty dokumentów soborowych:

„Właściwe posłannictwo jakie Chrystus powierzył swemu Kościołowi, nie ma charakteru politycznego, gospodarczego czy społecznego, cel bowiem jaki Chrystus nakreślił Kościołowi ma charakter religijny”. Dlatego też Kościół „w żaden sposób nie utożsamia się z żadnym systemem politycznym”, a także „w żadnym wypadku nie chce się wtargnąć w rządy ziemskiego państwa.”²

Oświadczenia te wyrażają powściągliwość Kościoła w angażowaniu się w politykę, potwierdzając zgodę na rozdział Kościoła od państwa („współnota polityczna i Kościół, każde na swym terenie są nauzajem od siebie niezależne i autonomiczne”) oraz podkreślają polityczną neutralność Kościoła. Poza tym Sobór przyznał, że w sprawach doczesnych hierarchia nie jest autorytetem i nie chce swą powagą wspierać jakiegokolwiek organizacji. W sprawach politycznych katolicy świeccy muszą działać „na własną odpowiedzialność”. Dlatego też „nikomu nie wolno w imieniu swojego poglądu anektować wyłącznie sobie autorytetu Kościoła”. Tym bardziej, że „ta sama wiara chrześcijańska może prowadzić do różnych form zaangażowania.”³

Teza o „autonomii rzeczywistości ziemskiej”, którą Kościół drugiej połowy XX stulecia przyjął jako płaszczyznę swych stosunków, więcej nawet, bo swego dialogu z pluralistycznym, zróżnicowanym światopoglądem, ideologicznie i politycznie światem, jest więc świeżej daty, choć sytuacji i procesów, które ją wymusiły szukać trzeba jeszcze w XVIII stuleciu.

Miał rację profesor K. Grybowski pisząc, że „do XVIII w. wszystkie ruchy polityczne i społeczne Europy pozostawały w ramach chrześcijaństwa, w

chrześcijańskich zasadach bowiem szukały swego uzasadnienia, niezależnie od tego, czy były konserwatywnymi czy rewolucyjnymi.”⁴

Sytuację tę zmieniła dopiero rewolucja francuska wyrażająca ideologię młodej, radykalnej burżuazji. Wiek XIX realizuje swą politykę już bez Kościoła, a często wbrew niemu.

Był to niezwykle wstrząs dla Kościoła. On też tłumaczy gwałtowność jego ataków na ideologię burżuazji, nasilenie których przypadło na długi (1846—1878) pontyfikat Piusa IX, uwieczniony uchwałą I Soboru Watykańskiego o nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności.

Wprawdzie szereg encyklik, począwszy od „Qui pluribus” (1846) potępiał te socjalizm i komunizm, ale czyni to jakby mimochodem. Nie socjalizm bowiem i nie komunizm były w tym czasie siłami, które najbardziej zagrażały władzy Kościoła. Głównym wrogiem pozostawała antyfeudalna i antyklerykalna ideologia burżuazji. Ona też stanowiła najczęstszy cel kościelnych ataków. Widać to wyraźnie na przykładzie encykliki Quanta cura⁵ i załączonym do niej „Syllabusie” (1864) zawierającym potępienie kilkudziesięciu charakterystycznych dla tej ideologii „błędów”.

Były to jednak ostatnie już strzały z szanów broniących starej, kruszącej się epoki, w której domniwały zasady posuszeństwa monarchii absolutnej i — służebnego charakteru państwa wobec Kościoła. Począwszy od Leona XIII (1878—1903) obserwuje się próby przystosowania Kościoła do laickiego państwa burżuazyjnego⁶ i stopniowe, choć oporne, wycofywanie się z terenów, które Kościół uważał za sferę swej wyłącznej kompetencji np. szkolnictwo, czy prawo małżeńskie, co w praktyce prowadziło do rozdziału Kościoła od państwa.

Od tego czasu główny i, w miarę upływu czasu coraz silniejszy, ogień kierowany będzie przeciwko ideologii socjalizmu, zagrażającej — uznamy już przez Kościół kapitalistycznym porządkowi społecznemu. W ten sposób dojdzie do kolejnego „sojuszu tronu i ołtarza”, tym razem wymierzonego przeciwko nowej radykalnej sile wchodzącej na

arenę dziejów — przeciw klasie robotniczej i jej ideologii.

Oczywiście, akceptując ustrój kapitalistyczny Kościół nie zrezygnował z krytyki jego wynaturzeń. Nadal też prowadził walkę — wszędzie tam, gdzie to było możliwe — o zachowanie swych politycznych przywilejów. Tak np. rezgnując z wyrażania wprost tradycyjnej tezy o wyższości władzy duchownej nad świecką, wysunął postulat konieczności harmonijnej współpracy z państwem, przy czym owa harmonijność miałaby polegać na akceptowaniu przez władzę świeckie poglądów Kościoła w sprawach ustroju państwa i społeczeństwa.

Następca Leona XIII, papież Pius X, w inauguracyjnym przemówieniu do kardynałów (9 XI 1903) oświadczył:

„...niejednemu urazimy twierdzeniem, że musimy zajmować się także sprawami politycznymi. Ale papież, który piastuje urząd nauczycielski w sprawie wiary i obyczajów, nie może wyłączyć z tego zagadnień politycznych”.

Tak więc ponownie spotykamy się z przyznawaniem sobie przez Kościół prawa autorytatywnego wypowiedziania swych sądów w kwestiach politycznych jako podlegających ocenie z punktu wiary i moralności katolickiej.

Takie ujęcie sprawy będzie miało dalekosiężne konsekwencje. Pius X przypomniał że żądając posuszeństwa od katolickich związków zawodowych i partii politycznych. Pius XI zabronił katolickiej Włoskiej Partii Ludowej zawarcia koalicji rządowej z socjaldemokratami, choć mogłaby ona zagrozić drodze faszystowskiemu Mussoliniego. Zgodnie z załozeniami Watykanu rozwija się katolickie partie w Niemczech i ułatwia zdobycie władzy Hitlerowi. W latach trzydziestych Kościół opowie się zdecydowanie przeciwko legalnie i demokratycznie wybranym władzom republiki hiszpańskiej i poprze faszystowski bunt generała Franco. Z kolei Pius XII (1939—1958) z racji swych jednoczących opcji politycznych przejdzie do historii jako „papież niemiecki”.

Dzieje tego pontyfikatu, w tym jego stosunek do Polski, do zmian jakie w wyniku II wojny światowej zaszły w Europie, to sprawy zbyt znane, by do nich szerzej powracać. Jedno przebieg wypadnie podkreślić: także Pius XII był aktywnie zaangażowany w działalność polityczną, o której w żadnym wypadku nie można powiedzieć, że wynikała z nakazów wiary czy moralności.

Wiemy, że jego następcy, począwszy od wielkiego papieża Jana XXIII, zdali sobie sprawę — tak jak niegdyś Leon XIII — że oto nadświadc kres pewnej epoki w życiu Kościoła. I że jego doktrynę należy przystosować do gruntownie zmienionych warunków charakteryzujących się ideologicznym i politycznym podziałem świata.

Dał temu wyraz przede wszystkim II Sobór Watykański m.in. w cytowanej tu konstytucji „O Kościele w świecie współczesnym” („Gaudium et spes”). Mimo to, pytanie o apolityczność posoborowego Kościoła pozostaje nadal aktualne. Aby na nie odpowiedzieć, niezbędne będzie przypomnienie stanowiska Kościoła w różnych krytycznych sprawach i sytuacjach politycznych jakie miały miejsce w minionych dwóch dziesięcioleciach.

WIESŁAW MERCIK

1) W pracy „Kościół rzymskokatolicki”. 2) „Gaudium et spes”. 3) Dekret soborowy „Ad gentes divinitus”. 4) K. Grybowski i B. Sobolewska, „Doktryna polityczna i społeczna papieża 1789—1958”. 5) Na ten temat tak pisał katolicki pisarz A.M. Knoll: „W 1892 r. ukazał się dekret dotyczący monarchii, który nawiązywał katolickim, odwołując się do ich sumienia, do uznania republiki, choć wówczas republika francuska i oficjalny „olizm państwa” stały się synonimami”.



Fot. W. Klag

dzie, że cokolwiek czynimy, nie robimy tego przypadkowo. Nawet jeśli początkowo nasze działanie wydaje się bezsensowne i jedna czynność odwraca jest od drugiej, to po latach układa się wszystko w pewną całość — w taki łańcuch przyczynowo-skutkowy. Może to właśnie dzięki młodzieńczym wędrowkom po wzgórzach wawelskich Karol zawędrował na profesorską katedrę i tak bardzo przyczynił się do odzyskania Mariackiego Ołtarza Wita Stwosza? Natomiast Jurek — wówczas wielki miłośnik książek Karola Maya i języka Indian stał się wybitnym znawcą historii i stał na czele Państwowego Zbiorów Sztuki na Wawelu? A ja? Może też wtedy zakiełkowało we mnie umiłowanie podkarpaccich zabytków opisywanych później w przewodnikach i miłoś do rodzinnego Krakowa?

— W książce „W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą” otworzył Pan przeszłość Krakowa sprzed 50 lat, ale nie życie artystyczno-literackie, czy społeczno-polityczne, tylko nie opisywana przez nikogo szarą codzienność. Dzięki Panu nadal w Krakowie żyje kupcowa Cypesowa z Grodzkiej i zachęca klientki do kupna najmniejszych sukienek, a Schreiberowa zachwala damom kapelusze i materiały, chłopcy roznoszą gazety wykrzykując tytuły, pulsują życiem sklepy, w których można kupić wszystko, a młodzież i student kupią piłkę na Błoniach. Nadal więc istnieje Kraków za miłościwie panującego Hawelki. Jednak nawet w tej książce nie może Pan oderwać się od gór...

— Miłość do gór wpajał mi od dziecka ojciec. Wakacje spędzałem w Zakopanem. Od młodych lat byłem chciwy gór, interesowałem się życiem drwali, myśliwych i pasterzy. Chciałem też dorównać ojcu. Był on doskonałym taternikiem, członkiem sekcji turystycznej Towarzystwa Tatrzńskiego, która stała się załazkim późniejszego Klubu Wysokogórskiego PTT. Ojciec często mówił, że człowiek powinien interesować się wieloma rzeczami, nie ograniczać się tylko do jednej. Sam był również znakomitym fotografem. Obok świetnych widoków Tatr, Podhala i Huculszczyzny powstały dzięki niemu, jedne z pierwszych w naszym kraju, a w fotografie górskiej pionierskie zdjęcia barwne. A przecież nie miał za wiele czasu. Prowadził kancelarię adwokacką, zajmował się bardzo żmudnymi majątkowymi sprawami chłopów z podkrakowskich wsi.

— Turyści nazywają Pana mistrzem literatury turystycznej. Proszę sdradzić receptę na dobry przewodnik.

wtargnięcia w góry nieprzygotowanych do nich ludzi. Uważam, że w górach należy żyć w warunkach możliwie pierwotnych. Chodzi o to, aby nie doprowadzić do absurdu zasady korzystania z technicznych urządzeń. Nie należy też popadać w skrajność. Np. bardzo śmieszna miła turyści, którzy robią namiot tuż przy schronisku i gdy spadnie pierwsza kropla deszczu czym prędzej do niego biegają. Rozbicie namiotu powinno być wynikiem naturalnego pobytu w górach.

— Jakże zadania stawia Pan sobie jako autor? Czy wierzy Pan w dydaktyczne posłannictwo literatury turystycznej?

— Trudno nie wierzyć. Dostaje bowiem wiele listów od czytelników-turystów. Piszą, że dzięki moim przewodnikom i książkom mają inne spojrzenie na góry, a tym samym na życie. Im więcej wiedzą o górach i samodzielnie chodzą po nich, tym bardziej je kochają. W tym tkwi właśnie humanizm turystyki. Chociaż muszę się przyznać, że pisanie przewodników uważam już za zamknięty rozdział w moim życiu. Po mnie przyszedł inni, będą pisać inaczej...

— Mimo wszystko nie odszedł Pan daleko od gór. Ostatnio wydana książka (przez Wydawnictwo Literackie) w serii Tatrzńska „W litworowych i piarzystych kolebach” jest jakby uzupełnieniem napisanych przez kilku laty „Gór i dolin po mojemu”.

— Ciągłe bowiem odwołam wrażenie, że zbyt wiele rzeczy pominałem. Dlatego wrócić jeszcze raz w góry, by dokładniej niż uprzednio je pokazać. Balem się też, że jeżeli nie napiszę np. o tych, którzy szli pierwsi za Gozyczyskim, Polem, Zapalowiczem, Zejsnerem, Korzeniowskim i innymi, by odkrywać Beskidy, to historia o nich zapomni. Balem się, że jeżeli nie opiszę Puszcz Karpackiej, takiej jaką pamiętam sprzed pół wieku, nigdy o niej już nie usłyszę.

— Jaką niespodziankę zrykuje Pan czytelnikom w najbliższym czasie?

— W Wydawnictwie Literackim złożyłem książkę pt. „Wspinaćka po łące”. Sam tytuł mówi za siebie. Kończąc kolejne wspomnienia związane z wojennymi przeżyciami w górach.

— Czy nie myślał Pan o napisaniu książki już odesłanej literaturze?

— Marzy mi się opowiadanie o posmarku sensacyjnym, co w stylu Dürrenmattowskim. Zaczęłam je pisać. Ale to na razie tajemnica...

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

